Nr. 12. 30 września 1905.

Z POLA WALKI

Wydawnictwo Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy.

„Niech żyje rewolucja!“

Kasprzaka nie stało. Krwawy Mikołaj Ostatni zwyciężył nareszcie nieprzejednanego wroga. Zwyciężyły gwałt i przemoc, zwaliwszy się niezmordowanemu bojownikowi na piersi złączoną tłuszczą – zbrojnych żandarmów, policjantów i szpiegów, zbirów w prokuratorskim mundurze i w sędziowskim, przedajnych lekarzy, krwi chciwych jenerał-gubernatorów – aż powalonego o ziemię oddali w ręce kata i na szyję nieugiętego bojownika proletarjatu stryczek założyli.

Kasprzaka nie stało. Skończył się żywot proletarjusza rewolucjonisty, zakończyła śmierć bohaterska żywot bohatera. Przeszło 20 lat niezmordowanej walki za wyzwolenie proletarjatu – na „wolności“ niemieckiej i w podziemiach rosyjskiego knutowładztwa, w kaźniach poznańskich, wrocławskich i warszawskich, o głodzie i chłodzie, w nędzy i chorobie, między twardym tapczanem więziennym, a łożem boleści w lazarecie, pod nieustanną grozą pościgów szpiegowskich i żandarmskich, pędzony nieustannie z miejsca na miejsce, bez odpoczynku, bez wytchnienia, bezdomny proletarjusz i zawsze jedną tylko żądzą i myślą natchniony: żądzą płomienna walki za wyzwolenie swych współbraci proletarjuszów, których całą dolę, całe piekło istnienia wykosztował w swym życiu, myślą pnący się mimo nędzę, mimo chorobę z żelazną wytrwałością do światła, do wiedzy, do wyzwolenia duchowego, zbierający z natężoną uwagą każdą okruszynę oświaty dla dzielenia się nią z innemi, – niezłamany żadnym osobistym cierpieniem, rzucający dziesiątki razy losy ukochanych – żony i syna — na groźne fale żywota rewolucjonisty-tułacza, — zamknięty w sobie, nieznający osobistych przyjaciół, skąpy w słowa, a wymowny czynem, prosty i skromny w szarym życiu codziennym i wyrastający naraz na bohatera w każdej chwili niebezpieczeństwa i walki, – to był Marcin Kasprzak.

Marcin Kasprzak (1901).

Cenił życie, ofiarowane ludzkości, i walczył o nie z całą siłą swej woli, nieugiętej jak stal. Bronił żywota przed hordą nogajską caratu, bronił go jeszcze związany, samotny, do celi więziennej wtrącony, bezbronny – bronił go jak lew do ostatniej chwili, do ostatniego tchnienia, w bezprzykładnym pojedynku jednego przeciw tłuszczy, jeńca przeciw swym siepaczom, zamkniętych pogardą ust przeciw potokom oszczerstw, łży, krzywoprzysięstw i fałszywego świadectwa. Walczył jedynie siłą ducha, jak pogromca, wśród bestje drapieżne wtrącony. Walczył do upadłego.

A gdy gwałt zwyciężył i przyszło umrzeć – skonał, jak wielcy duchem tylko potrafią. Ostatnim jego ruchem była pięść, grożąca milcząco pachołkowi krwawego cara za prokuratorskim stołem, ostatnim jego głosem – nuta „Czerwonego Sztandaru“, ostatnim słowem: „Niech żyje rewolucja!“...

Kaźń półtoraroczna w zabójczych kazamatach Cytadeli dokonała swego. Gdy sterany walką bohater proletarjatu polskiego dostał się nareszcie w drgające krwi i zemsty żądzą szpony krogulcze caratu – była to już ruina człowieka. Pierś zaklęsła od suchot – choroby proletarjuszów, włosy zbielałe przedwczesnym szronem cierpień i nadludzkich woli wysiłków, postać – niegdyś prosta i silna jak dąb – zgięta starczo, szyja opuchła wrzodami gruźliczemi. Tak go wywlekli nareszcie zwycięzcy z pod Mukdenu, Portu Artura, Kiszyniowa i Łodzi – i katu oddali. I tu, w obliczu rusztowania, wyprostował poraz ostatni wklęsłą pierś, w której z płuc już nędzne strzępy zostały, wyprostował się całą siłą, z piersi rzężącej wydobył głos ochrypły, rozbity jak miecz poszczerbiony i strzaskany w długiej, a znojnej walce, — i na korytarzu milczącym grobowo cytadeli, w szarych mrokach świtu, wśród stąpań ciężkich żandarmów rozległa się po raz ostatni nuta „Czerwonego“.

....Krew naszą długo leją katy... śpiewał z wysiłkiem ostatnim ochrypłą krtanią męczennik walki robotniczej i szedł oddać krew swą — ostatnie co posiadał, oddawszy młodość, siłę, szczęście osobiste, wolność, zdrowie, czułość małżeńską i rodzicielską, ducha i ciało – szedł oddać krwi kroplę ostatnią, wytoczyć ją dla wybawienia i dla honoru klasy robotniczej.

....Nadejdzie jednak dzień zapłaty... — śpiewał i szedł na rusztowanie. Stanął mocny, spokojny, prosty, i gdy pętlicę śmiertelną zakładali na szyję, gdy postronek katowski miał się wpić w owrzodzoną puchlizną, aby przeciąć żywot bojownika, jeszcze otworzył usta, nim je miał zamknąć na wieki, i zawołał:

Niech żyje rewolucja!

Robotnicy! Ofiara była straszna i wielka. W rachunku rządu despotycznego, za który nadejść musi dzień zapłaty, śmierć Kasprzaka wielką a krwawą stanowi plamę, wołającą o pomstę. Żywot ten i ta śmierć podwójnie umęczonego bohatera walki proletarjatu świecić będzie promiennie na kartach rewolucji w caracie, na kartach socjalizmu międzynarodowego, jako gwiazda pierwszorzędnej mocy i światłości.

Jeszcze w ostatniej chwili niecność ludzka zatruć mu chciała spokój ducha. Gdy już szedł na mękę ostatnią, przyczołgali się do stóp Krzyża jego łotrowie, co przez dwanaście lat przeszło śmierć mu moralną zadawali, cześć jego szarpiąc oszczerstwem, przyczołgali się, by mu swym sykiem gadzinowym „cześć zwrócić“ – bohaterowi, męczennikowi „zwracali cześć“ ci, co jej sami nie mają! A spieszyli się po latach dwunastu, aby zdążyć w ostatniej chwili, by ich kat nie uprzedził; by w ostatniej chwili, gdy w obliczu szubienicy, dźwigniętej dla ich ofiary, dalsze wytrwanie przy oszczerstwach stało się już niemożliwym, ratować samych siebie przed nieuniknioną pogardą ogólną; siepacze-„socjaliści“ spieszyli wypuścić z rąk swych długoletnią ofiarę, by miejsca ustąpić siepaczowi carskiemu.

Ale to bluźnierstwo ohydne nie zdołało przynajmniej zmą-

cić chwil ostatnich męczennika. Nie widział i nie słyszał już nic prócz tej światłości w sobie, która mu rozwidniła ostatnią godzinę żywota, prócz tych słów, w których treść swego umęczonego życia i swej śmierci męczeńskiej zamknął:

Niech żyje rewolucja!

M. Kasprzak i B. Gurcman przed sądem wojennym.

Pierwszy dzień rozpraw.

30 sierpnia r. b., w cytadeli, w wielkiej sali klubu oficerów artylerji, odbyło się posiedzenie warszawskiego wojennego sądu okręgowego w sprawie towarzyszy Marcina Kasprzaka i Benedykta Gurcmana, oddanych pod sąd wojenny, na skutek rozporządzenia ministrów spraw wewnętrznych i sprawiedliwości, dla osądzenia ich na mocy praw, obowiązujących w czasie wojennym, za stawienie zbrojnego oporu przy aresztowaniu naszej drukarni w dn. 27 kwietnia 1904 r., przyczym, jak wiadomo, Kasprzak zgładził ze świata czterech zbirów, ciężko ranił piątego.

Sąd zasiadał tym razem wbrew zwyczajowi nie w gmachu sądu wojennego przy ul. Nowy Świat, lecz w cytadeli, gdyż władze obawiały się odbicia więźniów przez tłum robotniczy, i wolały uniknąć przewożenia ich przez miasto. Zmieniony został również skład sądu, który przystępował do rozpatrzenia sprawy już po raz trzeci (pierwszy raz 2 sierpnia i dni następnych 1904 r., po raz drugi po upływie dwóch miesięcy, 26—30 września). Poprzedni, stały przewodniczący sądu wojennego Strelnikow zrzekł się tym razem pełnienia swego urzędu — niewątpliwie ze strachu o swą podłą skórę. Na jego miejsce naznaczony został jenerał-major Niszczenkow. Zmienieni również zostali i czterej sędziowie. Obawiano się, że dawniejsi sędziowie, jako oficerowie gwardji, a więc ludzie nieraz bogaci, i w swej karjerze wojskowej mniej wpływom i presji zwierzchnictwa się poddający, okażą, być może, zbyt wiele ducha niezależności przy wydawaniu wyroku. Zastąpiono ich przez oficerów z załogi fortecznej, mianowicie przez czterech podpułkowników. Ale i nowowybrani wydali się carskim katom nie dość pewnym i posłusznym narzędziem, więc wybór zmieniono raz jeszcze, naznaczając wreszcie na sędziów ludzi, co do posłuszeństwa których woli starszyzny nie można już było żywić najmniejszych wątpliwości. Wyboru dokonano według wskazówek Strelnikowa i Maksimowicza, b. jenerał-gubernatora i nie wahano się dokonać tej całej zmiany składu sądu mimo to, że stanowi ona już sama przez się prawną podstawę do wniesienia skargi kasacyjnej. Siepacze byli zgóry nazbyt pewni swego...

Oskarżał, jak na pierwszych dwuch sesjach sądu w tejże sprawie, prokurator jenerał-major Muchin. Obronę wnosili ze strony Kasprzaka adwokaci Grzegorz Glas z Warszawy i Stahl z Moskwy, w imieniu Gurcmana — Kijeński z Warszawy i Andrejewski z Petersburga.

Adwokat, który bronił Kasprzaka na dwuch poprzednich sesjach, Patek, w ostatniej chwili cofnął się przed spełnieniem swego obowiązku do końca, pozostawiając oskarżonego bez obrońcy, na wolę losu. Pan ten poczuł raptowną potrzebę podreperowania swego zdrowia w Paryżu, właśnie gdy już chodziło o ostatnią walkę w obronie życia człowieka. — Krwawa komedja sądowa odbywała się z zupełnym wykluczeniem publiczności, a nawet rodziny oskarżonych. Wstęp do cytadeli i na salę sądową dozwolony był jedynie obronie, świadkom, żonie Kasprzaka i bratu Gurcmana. Ani 14-letniemu synowi Kasprzaka, ani ojcu i pozostałemu rodzeństwu Gurcmana nie dano możności widzieć podsądnych chociażby w sali sądowej.

Posiedzenie otwarto o godz. 10-ej. Oskarżeni z rozporządzenia przewodniczącego zostali wprowadzeni do sali. Kasprzak, człowiek w sile wieku, liczący wszak dopiero lat 45, czyni wrażenie zgrzybiałego starca, prawie zupełnie siwy, ledwie powłóczy nogami, gdy popychany przez żandarmów, zbliża się, jak automat, do swego miejsca na ławie podsądnych. Te 16 miesięcy katuszy moralnych i fizycznych, półtora blizko roku, spędzonych w carskiej turmie i celi dla warjatów, oraz choroba płuc przeobraziły w ruinę tego człowieka z żelaza, który pomimo wszystko przez cały ten czas bronił jak bohater swych praw i swego życia. Całym ciężarem ciała opuścił się na ławę podsądnych i pozostał nieruchomy. Odtąd żaden muskuł nie drgnął w jego twarzy i nie znać najmniejszego zainteresowania się tym, co go otacza. W ten sposób przesiedział przez cały ciąg procesu, nie reagując ani słowem, ani gestem, ani mimiką na pytania mu zadawane i na całą komedję „sprawiedliwości“, rozgrywającą się w jego oczach, a której on to miał być bohaterem i ofiarą. Jeden był tylko moment, pod sam koniec trzydniowej katuszy sądowej, gdy zbudził się ze swej martwoty: to, gdy carski sługa ośmielił

Z ławy podsądnych.

W historji dziejów to fakt nieodosobniony, zwykły, zresztą u nas — codzienny. Wielu ich czeka teraz — w najgorszym razie na stryczek, w najlepszym — na katorgę. Historja była prosta, codzienna. Był młody i zdolny. Kochał piękno i prawdę — to, co w życiu miłości jest warte. I pożądał wiedzy, i szukał, wciąż szukał, coraz dalej i dalej — póki w duszy miał spokój. Aż przyszedł dzień taki, że nagle doleciały go głosy z nizin, z tych nizin, które dotychczas ze słyszenia znał tylko. Głosy rozpaczliwe, tragiczne, poza tym codzienne. Piekielny łoskot maszyn, w ruch nagły puszczonych, jękliwy skrzyp pasów, turkot kół warczących, zgrzyt zębów i kółek. A z wielokominowej paszczy potwora ziało rozpaczą, uciskiem, nędzą i ciemnotą, śmiercią i przekleństwem — lecz ze skłębionego cielska bydła roboczego żaden jęk głośniejszy nie zakłócał spokoju tych uprzywilejowanych, którzy tam w górze zażywali wczasu i życia — za trud swój zasłużony. Więc co to? Braterstwo ludzi! Oto nędzarz jakiś w mozolnym wysiłku ku górze się pnie. A kysz! a kysz! I silna ręka z góry spycha nieszczęsnego, który walczył w rozpaczliwym skupieniu sił ostatnich, aby wydostać się z dołu. I runął z przekleństwem na ustach, runął bezpowrotnie, aby więcej ku słońcu, ku światłu się nie piąć.

Przepadł spokój — i życie, to jasne, pogodne, wesołe, uśmiechać się przestało. Wdziało na się maskę tragiczną — o krwawych blaskach i wykręconych członkach ludu roboczego. Do walki, do boju! Do boju — przez czyn!

Młoty w dłoń,
Kujmy broń!

I poszedł — do czynu. Stanął w drukarni, aby wykuć broń, broń najpotężniejszą, broń uświadamiającego słowa. I padł — na wstępie. Przyszli pachołki najemne, sługi carskie. Padł strzał, drugi, trzeci, czwarty — padło czterech zbirów. Lecz po trupach wdarła się ciżba żołdactwa — skneblowali, związali, stratowali, storturowali... A w przyszłości — stryczek. Przeszło szesnaście długich miesięcy. I zebrał się sąd prześwietny, sąd sprawiedliwy, aby sądzić zbrodniarzy. Jak na targowisku zasiedli, aby z pianą wściekłości na ustach wykupczyć śmierć ofiar. Jedna jest pewna. I tobie się chciało światła i życia? W górę dążyłeś, podłe stworzenie! Ha, będziesz miał, czegoś pragnął. Pójdziesz wysoko — aż na szubienicę — sami pomożemy. Z ławy podsądnych wysuwa się ręka i potrząsa kułakiem, pełnym groźnej zapowiedzi — przyszłej zapłaty. A z oczu płynie wyraz nienawiści, silnej, namiętnej, wściekłej nienawiści, której nic — ani ciosy, ani życie, ani tortury osłabić nie zdołały...

Lecz ten drugi, ten drugi? Krwi tego drugiego spragnieni jesteśmy! A czyż wierne sługi carskie na wiernej szpiclowskiej służbie zgładzone, mają nie być pomszczone? On światło chciał siać — zburzyć potęgę ciemnoty. Na śmierć! I wściekle, zajadle domagają się stryczka — drugiego.

On siedzi i słucha. Spokojnie siedzi i patrzy. Więc

się dotknąć jego honoru, jego czci rewolucjonisty. W tym momencie zrezygnował już nawet z życia, o które walczył dotąd, by móc póki sił starczy służyć jeszcze ukochanej przez się sprawie, i wystąpił w obronie największego skarbu swego — honoru rewolucjonisty — socjaldemokraty.

Gurcman wszedł spokojnie i z godnością, blada twarz jego wyrażała wzruszenie, ale wszystkie jego odpowiedzi były przejęte spokojem — spokojem człowieka, który czuje w piersi — wielką ideę i swą wyższość duchową nad temi siepaczami, którzy go przed „sąd“ swój powlekli.

Z chwilą otwarcia posiedzenia obrońca Kasprzaka, Stahl, kwestjonuje w imieniu obrony kompetencję sądu w danym jego składzie i przedstawia sądowi cały szereg żądań, treść których sprowadza się do następującego:

Już na pierwszym posiedzeniu sądowym 3 sierpnia 1904 r. ekspert dr. Pletniew wyraził przypuszczenie co do nienormalnego stanu umysłowego Kasprzaka. Sąd postanowił wówczas oddać Kasprzaka pod obserwację lekarską. W rzeczywistości, gdy sprawa po raz drugi w dn. 26-go września przyszła pod rozpatrywanie sądu, okazało się, że Kasprzak przez cały ten czas był trzymany w X-ym pawilonie, nie widząc na oczy lekarza-psychjatry! Po raz drugi sąd w dn. 30-ym września postanawia na kategoryczne żądanie lekarzy oddać Kasprzaka pod obserwację lekarską w jednym ze szpitali. W tym celu sąd powierza chwilowo dalsze prowadzenie sprawy Kasprzaka warszawskiemu sądowi okręgowemu. Ten ostatni oddaje Kasprzaka pod obserwację do wojskowego szpitala Ujazdowskiego, gdzie Kasprzak pozostaje pod badaniem od stycznia do lipca r. b. Badanie owe jest prowadzone w sposób zaiste godny całej „sprawiedliwości“ carskiej. Nie badają go przez cały czas jedni i ci sami lekarze — bo to jeden, to drugi zostaje przeniesiony na służbę w inne miejsce — lecz „obserwują“ go przez przeciąg sześciu miesięcy coraz to inni tak, że w końcu żaden nie jest w stanie wydać opinji o stanie zdrowia Kasprzaka. Do jak zaś trudnych rzeczy wogóle należy dla medyków orzeczenie o tym, czy obserwowany jest symulantem, czy chorym w rzeczy samej, świadczy dobitnie ten fakt, że ordynator szpitaja Ujazdowskiego ekspert Tiszkow po 5-ciu miesiącach obserwacji oświadczył stanowczo, że nie jest w stanie zadecydować o stanie zdrowia Kasprzaka. Ale teraz weźmy pod uwagę warunki, w jakich ekspertyza prowadzoną była i sposób traktowania jej przez władze. Oto np. ekspertom potrzebne były wiadomości o poprzednim życiu Kasprzaka i w tym celu zwrócili się do pomocnika jenerał-gubernatora w części policyjnej z zapytaniem między innemi, czy Kasprzak jest żonaty. Odpowiedziano mu, że jest kawalerem!

(Kasprzak, jak wiemy, jest żonatym od kilkunastu lat i ma 14-letniego syna, co żandarmom było bardzo dobrze wiadomym). Ten sam doktór Tiszkow skarżył się w raporcie do głównego lekarza szpitala Ujazdowskiego, że na cztery pytania, których wyjaśnienie były mu potrzebne, a które dotyczyły poprzedniego życia Kasprzaka, dano mu odpowiedź tylko na jedno i ta, jak widzieliśmy, była fałszywa! Na trzy inne odpowiedziano poprostu: „nieizwiestno“ (niewiadomo!) (A warto zaznaczyć, że w swoim czasie dla zasięgnięcia informacji o Kasprzaku, rząd wysyłał specjalnego ajenta do Wrocławia! Na sądzie ten jegomość przytaczał nawet i to, że Kasprzak „okradł kasę partyjną!“ — nikczemne oszczerstwo kliki przedświtowskiej!).

Po tak przeprowadzonej sześciomiesięcznej „obserwacji“ odbył się wreszcie akt badania lekarskiego w warszawskim sądzie okręgowym, który uznał Kasprzaka za neurastenika, ale „psychicznie zdrowego człowieka“. Dosłowne brzmienie orzeczenia jest następujące: „Konstytucjonalny neurastenik, ale z silną wolą, uporczywie symulujący zewnętrzne objawy choroby umysłowej w postaci katonji; w więzieniu śledczym dostał raz ataku, pod wpływem którego stracił panowanie nad sobą. Warunki, przy których dokonane zostało przestępstwo, wykluczają przypuszczenie jakiegokolwiek chorobliwego nieświadomego stanu w tym czasie“.

Obecne posiedzenie sądu stanowi tedy dalszy ciąg przerwanych posiedzeń i na mocy prawa powinniśmy — mówił adwokat Stahl — widzieć przed sobą tenże skład sądu, który dokonał w zeszłym roku poważnej pracy, rozpatrując drobiazgowo sprawę na 4-ch posiedzeniach. Tymczasem zamiast poprzednich pułkowników gwardji, widzimy przed sobą ludzi zupełnie nowych, powołanych ze składu wojsk fortecznych, i zamiast poprzedniego przewodniczącego Strelnikowa — sędziego wojennego Niszczenkowa. Na mocy obowiązujących praw, zmiana sądu możliwa jest tylko w tym wypadku, gdy sędzia jest pozbawiony możności stawienia się na posiedzenie z powodu choroby albo innych przyczyn dostatecznych. W danym jednak wypadku zmiana nastąpiła na skutek samowolnego porozumienia jenerała Strelnikowa z jenerałem Maksimowiczem. Co się samego Strelnikowa tyczy, to nieobecność jego zupełnie jest nieuzasadniona, gdyż sąd wie, że znajduje on się w Warszawie i w przeddzień sprawy dawał odnośne rozporządzenia. Nowy skład sądu, nieobznajmiony z tym wszystkim, co miało miejsce na poprzednich posiedzeniach, pozbawiony jest możności odtworzenia sobie tych samych wrażeń, jakie otrzymali jego poprzednicy.

Następnie, sąd bezprawnie i dowolnie wykreślił z listy osób, przywołanych na posiedzenie, ekspertów-psychjatrów, którzy wydali orzeczenie na posiedzeniu 26 września 1904 r. Sąd jest wskutek tego pozbawiony możności dojść do samodzielnych wniosków co do stanu umysłowego Kasprzaka, gdyż w aktach sprawy znajduje się tylko akt orzeczenia warszawskiego sądu okręgowego, dokument niedokładny, z naukowego punktu widzenia niewytrzymujący najsłabszej nawet krytyki, terminologją swoją zaledwie zrozumiały dla sędziów sądu wojennego i zredagowany z widocznym pogwałceniem praw, które powinny być zachowane przy badaniu stanu umysłowego podsądnego.

Na zasadzie prawa mianowicie, lekarze, wzywani do sądu okręgowego dla oceny materjału dostarczonego przez ekspertyzę, powinni być delegowani przez zarząd gubernjalny. W ocenie powinien brać udział lekarz gubernjalny i inspektor lekarski. Tymczasem sąd okręgowy wezwał w piątym już miesiącu obserwacji, policyjnego inspektora, który zaprosił jeszcze dwuch lekarzy, absolutnie nie znanych na polu psychjatrji: Taczanowskiego i Fabjana (byłego cyrkułowego lekarza, wyrzuconego z policyi za łapówki). Obaj ci panowie — nawiasem mówiąc Polacy — podpisali protokół Tiszkowa o symulacji Kasprzaka, na zasadzie jednego miesiąca swej „obserwacji“ lekarskiej! Sąd okręgowy wbrew wskazówkom senatu przyjął bezkrytycznie zdanie tych ekspertów-dyletantów, nie poparłszy ani słowem tej decyzji. W tych warunkach w każdej innej sprawie decyzja sądu okręgowego, jako nieprawna, musiałaby być obaloną przez apelacyjną instancję Izby sądowej. A tymczasem sąd wojenny, zanim jeszcze sprawa przyszła pod jego rozpatrywanie, postanowił nie wzywać ekspertów-psychjatrów dla wyjaśnienia i uzupełnienia decyzji sądu okręgowego co do ekspertyzy. Obrona, opierając się na wyraźnym brzmieniu prawa, wniosła od tej decyzji zażalenie do Izby i tym samym stwo-

---

słuchajcie, wy wszyscy, którzy patrzycie, a ślepemi jesteście, słyszycie, a głuchemi jesteście, wy wszyscy, którzy się jeszcze wahacie, boicie — słuchajcie, co mówi ten, któremu szubienicę stawiają:

30. sierpnia. — „Zdaje się, że na śmierć mnie chcą skazać. Lecz spokojny jestem zupełnie — wszystkie uczucia ustąpiły ciszy.

I jednego mi tylko żal, boleśnie, dotkliwie mi żal: żem nic jeszcze nie zrobił, żem wpadł tak zaraz na wstępie. Oh, jakże zazdroszczę tamtemu, który ma to przeświadczenie, że kładzie głowę za sprawę, że służył jej życie całe! A ja? Jakże mnie myśl ta męczy i boli. Ten żal, ten żal“.

Więc do boju — przez czyn.

. . . . . .

Śmierci! Śmierci! Jakże krwi są oni spragnieni!
Bo kto wolność kocha — śmierć temu!
Kto serce ma gorące — śmierć temu!
Kto możnym nie schlebia — śmierć temu!
Kto o chleb nie skomle — śmierć temu!
Kto nienawidzieć i kochać potrafi — śmierć temu!
Kto samolubstwem się nie plami i życie dać gotów — śmierć
Kto za ideę walczy — śmierć temu! [temu!

. . . . . .

I w dzikim szale ciskają się carskie pachołki, jak psy, krwi ciepłej, krwi gorącej spragnione...

Na śmierć! Na pohybel!

rzyła położenie rzeczy, w którym żaden sąd nie mógł przystąpić do sprawy, póki Izba Sądowa nie wypowiedziała się co do zaskarżonej decyzji sądu okręgowego. Ponieważ zaś odpowiedź Izby jeszcze nie nadeszła, zatym obrona żąda formalnie odroczenia rozpatrywania sądowego. Dalej obrona żąda energicznie zawezwania na posiedzenie sądu ekspertów, dowodząc, że Strelnikow nie miał prawa przesądzać kwestji, czy eksperci będą potrzebni dla sądu, w którym on nie bierze udziału, czy nie. Przed sądem jeszcze obrona po dwakroć prosiła o ekspertów i przedstawienie jej historji choroby Kasprzaka, przyczym godziła się nawet na sprowadzenie ekspertów do sądu na własny koszt, co jest dozwolone przez prawo. Na skutek zaś obecnego położenia sędziowie mogą się znaleźć w położeniu bez wyjścia tylokrotnie, ilekroć powstaną kwestje, które mogą być wyjaśnione lub ustalone tylko przez psychjatrów. Wreszcie obrona stwierdziła, że Główny Sąd Wojenny, jako instancja kasacyjna wyraźnie przewiduje prawo żądania psychjatrycznej ekspertyzy na sądzie nawet w tym wypadku, gdy decyzja sądu okręgowego jest zupełnie prawna, bo nikt nie jest w stanie przewidzieć, jakie zmiany zaszły w stanie umysłu podsądnego w czasie, który upłynął od ekspertyzy sądu okręgowego do chwili stawienia go przed sądem karnym, w danym wypadku — wojennym.

Żadne dowody obrony na korzyść przytoczonych żądań nie były jednak w stanie przełamać z góry uplanowanego sposobu działania sądu wojennego. Widocznym było, że sąd już uprzednio postanowił odrzucać wszelkie wnioski obrony bez względu na ich zasadność.

Obrona spełnia jednak swój obowiązek do końca. Stwierdza więc dalej, że część świadków odwodowych, na których dopuszczenie sąd się zgodził, nie stawiła się na sąd, **ponieważ sąd nie podał im wcale zawiadomienia.** I ta okoliczność sama przez się czyni już, podług wszelkich zasad postępowania sądowego, odroczenie posiedzenia niezbędnym. W konkluzji swych wywodów obrona znowu żąda, aby wobec całego szeregu wyżej wyliczonych, a przez władze sądowe dokonanych pogwałceń prawa, posiedzenie odroczyć; na następne zaś, według jej żądania, sąd powinien się stawić w pierwotnym składzie, powinien dalej przywołać ekspertów-psychjatrów, aby ci wypowiedzieli swoją ostateczną opinję, powinien wreszcie posłać zawiadomienie do wszystkich świadków, dopuszczonych przez sąd. Obrona stwierdza kategorycznie, że nie uwzględnienie tych żądań, oznaczać będzie bezprzykładną w dziejach prawa odmowę zastosowania przepisów prawnych.

Nic nie pomogło. Protest obrony zostaje przez sąd, jak na komendę odrzucony.

Następuje odczytanie aktu oskarżenia.

Po przesłuchaniu aktu i formalnego oskarżenia, które przetłomaczono Kasprzakowi na polski, obrońcy Kasprzaka proszą o zaprotokołowanie tego faktu, że Kasprzak nie daje absolutnie odpowiedzi na żadne pytania, nie reaguje ani jednym drgnięciem mięśni na wszystko, co się dzieje dokoła niego i pozostaje przez cały czas zapatrzony w jeden punkt.

Drugi dzień rozpraw.

Następnego dnia obrona podejmuje nanowo i z nową energją walkę z sądem o odroczenie sprawy. Adwokat Glas przedstawia sędziom jeszcze dwa nowe dokumenty, wykazujące, że skarga na decyzję sądu okręgowego została przekazana właściwemu wydziałowi Izby, i że dziś — jutro może zapaść uchwała, niwecząca wszelkie podstawy odmowy wezwania lekarzy. Uniesiony oburzeniem z powodu haniebnego zachowania się carskich „sędziów“, czyni wreszcie uwagę, że w tych warunkach lekceważenie wszelkich zasad słuszności i człowieczeństwa doprowadzą sąd nie do wyroku, **lecz do zabójstwa**, żąda, aby sąd wojenny wyraźnie się wypowiedział w tym przedmiocie, nie zbywając obrony załączeniem tych nowych dokumentów do sprawy, lecz by zajął się rozpoznaniem istoty rzeczy. Sąd na to postanawia uznać podanie obrony za nierzeczowe, przyczym nie daje sobie nawet trudu uzasadnić jakkolwiek swoją uchwałę. Wówczas Glas wypowiada zdanie, że przy dalszym podobnym prowadzeniu sprawy obrona z konieczności dojdzie do przekonania, że tu ma miejsce nie sprawiedliwość, lecz gwałt brutalny.

Marcin Kasprzak (1904).

Również obrońcy Gurcmana w ostrej i energicznej formie wskazywali, że nieodroczenie posiedzenia dla tysiąca nieprawidłowości i wykroczeń przeciw postępowaniu sądowemu, byłoby „niepraktykowanym na sądzie dzikim okrucieństwem, któreby zamieniło sąd na powolne narzędzie administracyjnych gwałtów“.

Wszystko napróżno! Sąd miał rozkaz rozpatrzenia i zakończenia sprawy za jakąkolwiek cenę i postanowił odmawiać wszystkiego, coby mogło sprawę przedłużyć, odroczyć krwawy epilog. Tę tajemnicę, kryjącą się po za komedją „sprawiedliwości“ carskiej, nieostrożnie odsłonił sam prokurator, gdy w prywatnej rozmowie dał obrońcom do zrozumienia, że sędziowie mają „wskazówki z góry“ (dosłownie: „prawie od cesarza“, co znaczy oczywiście od Trepowa). Za tym sąd carskich opryszków, z wyrokiem śmierci w kieszeni, rozpoczął się w dalszym ciągu.

Rozpoczyna się przesłuchiwanie świadków. Naprzód żandarmscy oficerowie: Wonsiackij, Szlikiewicz, Patrik, Bielskij i Peterson — zeznają co do osobistości i zachowania się Kasprzaka. Na stole z dowodami rzeczowemi leży nowy „dowód“ zabójczy przeciw Kasprzakowi — długa laska ze sztyletem, należąca rzekomo do oskarżonego. Wydostał ją Bielskij (prowadzący śledztwo pierwiastkowe) po dwuch miesiącach po aresztowaniu Kasprzaka na Dworskiej. Z zeznania wynika, że Bielskij popełnił haniebne nadużycie prawa, bo dostarczył narzędzie, o którym nie było mowy w śledztwie pierwiastkowym, jako nowy dowód rzeczowy, już w toku rozpraw sądowych. Na sztylecie laski — według zeznań jego — wykryto krew „świeżą“ (po dwuch miesiącach!), która przylgnęła nawet do jego czystych rąk.

Wonsiackij zeznaje, że Kasprzak siedział w 1893 roku w X-tym pawilonie i zdradzał niektóre dziwactwa np. polerował podłogę, z czego Wonsiackij wnosi, że Kasprzak już wtedy symulował. Przy badaniu Patrika, zarządzającego X-ym pawilonem, prokurator, zapomniawszy zupełnie, że sam uporczywie się sprzeciwiał dopuszczeniu ekspertów do śledztwa sądowego, zadaje świadkowi pytanie, czy Kasprzak jego zdaniem jest człowiekiem zdrowym: oczywiście podług prokuratora, żandarmi są bardziej kompetentni od lekarzy! Patrik oświadcza na to, że Kasprzak po dokonaniu zabójstwa szalał (zaprotokółowane). Potym następują zeznania innych świadków w liczbie 30-tu. Dalej szereg świadków szpiclów, potwierdza przed sądem fakty z aktu oskarżenia. Między świadkami sąd pominął celowo dra

Pletniewa, gdyż ten na pierwszym sądzie, opisując rany, zadane przez Kasprzaka carskim zbirom, powiedział, że takie rany zadawać mógł tylko człowiek anormalny. Zawezwany natomiast został do sądu posłuszny chirurg Stefanowicz. Świadek ten zacina się za każdym razem, gdy ma jasno wypowiedzieć swe zdanie, zeznaje jednak z własnej inicjatywy, że rany zadane Winniczukowi i Ordanowskiemu strzałami z rewolweru były zupełnie wystarczające, by sprawić śmierć, zaczym rany zadane później nożem były zupełnie bezcelowe. Skoro wszakże jeden z członków sądu stawia mu pytanie, czy te rany nie wskazują na stan nienormalny Kasprzaka, świadek, patrząc na prokuratora, odpowiada jękliwie, że nie jest powołany do sądu, jako psychjatra. (Obrona prosi wtedy o zaprotokółowanie, by stwierdzić, że chociaż sąd przesądził kwestję ekspertyzy, jednak pytał się niespecjalisty).

Świadek stójkowy Bowbiel, raniony podczas zbrojnego oporu przez Kasprzaka, jedyny z pięciu który pozostał przy życiu, cofa po raz drugi, jak to już uczynił na poprzednim posiedzeniu sądu, swoje zeznanie, które złożył na badaniu pierwiastkowym. Wtedy zeznał, mianowicie, że Gurcman odciągnął go za kołnierz, gdy leżał na Kasprzaku, starając się go obezwładnić, i dał przez to możność Kasprzakowi zadać mu rany. I właśnie tylko na mocy tego zeznania, Gurcmana można było oskarżyć o udział w zbrojnym oporze i wogóle postawić przed sądem wojennym. Podczas rozpraw 27 września Bowbiel przed sądem radykalnie zmienił owe zeznanie, pomimo groźby prokuratora, oświadczając że Gurcman go tylko potrącił, spiesząc się ku drzwiom. Teraz potwierdza ostatnie swoje zeznanie jeszcze raz i prosi sąd nie zwracać uwagi na jego pierwotne oświadczenie, gdyż był wtedy chory i prawie nieprzytomny. Przez to samo upada oczywiście wszelka podstawa oskarżenia przeciw Gurcmanowi.

Po zbadaniu świadków, Gurcman stwierdza znowu — ze spokojem i powagą — że udziału w zabójstwie nie brał, co zaś tyczy się jego przekonań, to był i jest socjaldemokratą.

Trzeci dzień rozpraw.

Po zbadaniu świadków zabiera głos Muchin. Indywiduum to dosiada konika „patrjotyzmu", aby dać widowisko z harców logiki prokuratorskiej.

„Co zwiększa ohydę zbrodni, popełnionej przez Kasprzaka i Gurcmana, to fakt, że wybrali oni na jej wykonanie chwilę, w której Rosja wystawioną została na ciężką próbę, kiedy cierpiała niepowodzenia na Dalekim Wschodzie. Partja socjaldemokratyczna, której naczelną zasadą: „czym gorzej — tym lepiej", postanowiła skorzystać z opłakanego stanu Rosji i wzmocniła swoją rewolucyjną akcję. I oto, aby przyjąć udział w tym wzmożonym ruchu rewolucyjnym, przyjeżdża do Warszawy Kasprzak, pruski poddany, który, jak by się zdawało, nie miał w Rosji nic do roboty (pan prokurator zapomniał, że Kasprzak od roku 1887 do 1890 przyjmował bardzo czynny udział w walce rewolucyjnej w Warszawie i od 1893 do 1895 miał możność zapoznać się dokładnie z warszawskiemi murami więziennemi) i dokonywa zwierzęcego mordu na osobach bohaterskich oficerów i stójkowych, którzy wiernie pełnili służbę w obronie cesarza i narodu". Dalej następuje tendencyjnie sfałszowany obraz zajść na ulicy Dworskiej, przyczym pachołek carski twierdzi, że Kasprzak i Gurcman, zauważywszy przez okno policjantów, zawczasu umówili się pozabijać ich i, korzystając z wywołanej paniki, ratować się ucieczką. Aby tylko wykazać, że to była „zmowa w celu zabójstwa", Muchin ani na chwilę nie waha się podawać absolutnie na niczym oparte fantazje za nieulegające wątpliwości fakty. „Socjaldemokracja w Niemczech—ciągnie dalej prokurator—której członkiem był Kasprzak i która postawiła w Poznaniu przy wyborach jego kandydaturę do parlamentu w 1903 r., daleką jest od takiej zwierzęcości. Niemiecka socjaldemokracja nie walczy z bronią w ręku, niemiecka socjaldemokracja nie spekuluje na niepowodzenia swojej ojczyzny. Przywódca niemieckiej socjaldemokracji Bebel wyraził się raz w parlamencie, że jeżeliby ktokolwiek wypowiedział niemcom wojnę, to cała socjaldemokracja, jak jeden mąż, stanie w obronie swej ojczyzny. Inaczej postępuje socjaldemokracja w Polsce! Oni chcą zburzyć panujący społeczno-prawny porządek i korzystają z ciężkich warunków, w jakich się państwo znajduje. I wszystko to się robi świadomie i z rozwagą. Kasprzak jestto człowiek z niezwykle rzadką siłą woli, to widać z całego jego dotychczasowego życia. I ten człowiek przyjeżdża z Niemiec, aby przyjąć udział w zamięszaniu, aby zwiększyć rozruchy w państwie—w chwili kiedy ono narażone było na poważne niebezpieczeństwo na Dalekim Wschodzie. I kiedy po dokonaniu swoich zbrodniczych czynów (27 kwietnia 1904) został uwięziony, w tej że chwili zawołał: „Moi towarzysze zemszczą się za mnie, za parę dni, w dniu 1-go maja!" Taki człowiek nie godzien miana socjaldemokraty!" Po tym pompatycznym zakończeniu prokurator przeszedł do winy drugiego oskarżonego, Gurcmana i, nie namyślając się zbytnio, stworzył w jednej chwili teorję, nie pozbawioną oryginalności: „jak każdy człowiek ma swój sposób pisania, tak samo posiada sposób zadawania ran, rany ciężkie, śmiertelne, zadane były żandarmom przez Kasprzaka, lekkie zaś — niewprawną ręką inżyniera Gurcmana". Natychmiast jednak po tych słowach, czując słaby grunt pod nogami, wątłą budowę swojej teorji, dodaje: „zresztą zupełnie niepotrzebne, abym się zapuszczał w dowodzenia. Za dowód przestępnej działalności Gurcmana starczy zupełnie jego obecność w drukarni i jego socjaldemokratyczne otoczenie".

Benedykt Gurcman.

Po prokuratorze zabiera głos adwokat Stahl:

„Sędziowie! Stoi przed Wami członek socjaldemokracji, Marcin Kasprzak, i prokurator żąda od Was wydania na niego wyroku śmierci. Zanim wyrok wydacie, panowie, uświadomić sobie musicie, jakiego to człowieka zasądzacie i na czym polega występna działalność tego, którego zgładzić z powierzchni ziemi macie. Socjaldemokrata Kasprzak jestto czowiek, który od 20 lat oddaje swe siły, wolność, swe życie na usługi sprawy całej ludzkości—socjalizmu. Już w młodym wieku cierpiał za sprawę ludową w Niemczech, zapoznał się z więzieniem w Poznaniu, ale nie odstraszyły go niebezpieczeństwa i prześladowania, udaje się do Rosji w 1887 r., gdzie dola ludu pracującego jeszcze okropniejsza, i poświęca swe siły na agitację socjaldemokratyczną śród proletarjatu. Kasprzak nie jest człowiekiem obcym rządowi rosyjskiemu. Już w r. 1893 został on zatrzymany przez żandarmerję, jako wybitny członek partji, znany policji pod różnemi nazwami i zwracający uwagę na swoją rewolucyjną działalność w Polsce. Pułkownik Wonsiackij wspomina o Kasprzaku jako o wybitnym rewolucjoniście. Z zeznań innych oficerów żandarmerji wiecie, że w końcu lat dziewięćdziesiątych stawiana była w Niemczech kandydatura Kasprzaka do parlamentu. Poważnego człowieka, przedstawiciela dużej i silnej partji w Polsce sądzi warszawski sąd wojenny. Partja ta broni interesów preletarjatu i wpływ jej wzrasta z roku na rok. Do sprawy załączono tylko jeden dokument, pochodzący od partji i zredagowany nawet przez samego Kasprzaka, to odezwa komitetu do robotników m. Białegostoku przed 1-ym maja 1904 r.

Bądźcie objektywni. Jest to tylko drobny urywek. Kiedy się mówi o socjaldemokracji, to koniecznem jest wiedzieć, jakie są jej zadania, jaka jest jej treść. Wszędzie i zawsze widzimy ludzi uciskanych, bezdomnych i nędzarzy. Swojego czasu uspokajali ich doktrynami teologicznemi, obiecywali im życie pozagrobowe, żądając wzamian poddania się losowi i pokory. Od tego czasu, gdy społeczne warunki życia zostały drogą naukową zbadane, gdy Marks i Engels dali mu trwałe naukowe podstawy, ludzie pojęli, że zmienić te warunki może tylko całe społeczeństwo. Od tej chwili nauki socjaldemokratyczne, wyszedłszy z Niemiec, rozlały się szeroką falą po Wschodzie, dosięgły Polski, a obecnie i całej środkowej Rosji. Panie prokuratorze! Zrozumienie potężnej postaci Kasprzaka przekracza granice pańskich zdolności. Są ludzie, dla których całą treść życia, jedyny cel egzystencji stanowi praca społeczna. Dla Kasprzaka oddanie się idei socjaldemokratycznej nadaje właśnie sens i treść życiu. Jest on wybitnym przedstawicielem tego ruchu. Już od 20 lat walczy w imię tej idei, naprzemian to w Prusiech, to tutaj. Znany on jest żandarmom i pruskiej policji, którzy urządzają za nim nagankę i pociągają do odpowiedzialności, to w tej, to w innej sprawie. Pan prokurator dziwi się, że Kasprzak—pruski poddany, przyjechał do nas, aby podburzać robotników akurat w tym czasie, kiedy Rosja ponosi porażki na Wschodzie. Czy pan rzeczywiście nie wie, że dla socjaldemokratów niema ani Helena, ani Judejczyka, że dla nich nie istnieją waśnie narodowościowe, że każda odezwa, wydrukowana przez socjaldemokratyczne partje, nosi napis: „proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się“. Oni dążą tam, dokąd wzywają ich interesy proletarjatu. Jeżeli pan prokurator pozwolił sobie napomknąć o słowach Bebla, powiedzianych w parlamencie, to niechaj mi wolno będzie powołać się na inny, ogólnie znany fakt z życia socjaldemokracji—na kongres międzynarodowy w Amsterdamie, gdzie przedstawiciel japońskiego proletarjatu uścisnął dłoń przedstawicielowi rosyjskiego proletarjatu. I oto jest najlepszy dowód, że wojna niepotrzebna proletarjatowi, że wszczęta ona nie w imię interesów proletarjatu. Można kochać swoją ojczyznę inaczej, aniżeli sobie p. prokurator wyobraża!“ Przewodniczący przerywa: „proszę się nie zwracać do prokuratora“. „Ja zwracam się do was, panowie sędziowie, tak, ojczyznę można inaczej kochać. Jeżeli na wszystkich zjazdach, zebraniach ziemców i t. d. słyszymy ciągle protesty przeciw wojnie — czyż to wszystko są zdrajcy ojczyzny?

Wam nie wydaje się dziwnym, jeżeli matka po stracie swego dziecka, mąż tracąc żonę—z rozpaczy dostają pomięszania zmysłów; są katastrofy, których dusza ludzka nie jest w stanie przetrzymać. Z Kasprzakiem w chwili ujęcia stała się taka katastrofa. On musiał pojąć to, co pojęłoby nawet dziecko. Było to jeszcze przed zabójstwem Plewego i schwycenie rewolucjonisty w potajemnej drukarni groziło zesłaniem na północ Jakuckiego okręgu. Dla tego rodzaju człowieka, jak Kasprzak, który już spędził długie lata w cytadeli warszawskiej, który jest niebezpiecznie chory na płuca, równało by się to wyrokowi śmierci i niemożności dalszej pracy dla ukochanej idei. Gdy zwaliła się policja, Kasprzak dostał napadu furji. Staje się niepoczytalnym, zadaje ciosy na wszystkie strony, rani, kaleczy niepotrzebnie ludzi umierających. Dalej w więzieniu następuje powolny proces zamierania jego świadomości, aż przestaje ona reagować zupełnie. Obraz tego stanu widzicie przed sobą pp. sędziowie“.

Obrońca na poparcie swego rozumowania przytacza cytatę z Krafft-Ebinga, który wbrew wszystkiemu, co twierdzą ludzie niepowołani, wyraźnie w dziele swoim o sądowej psychopatologii orzeka, że lekarz wobec przypuszczenia symulacji zawsze powinien raczej widzieć chorobę.

Adwokat Glas wygłosił mowę pełną treści i siły przekonywającej. Gdy w przemówieniu swym przytoczył słowa prokuratora, że Kasprzak niegodzien jest miana socjaldemokraty—krwawy dramat dosięgnął swego punktu kulminacyjnego... Kasprzak, który dotąd siedział apatycznie i bez ruchu, podniósł się nagle z ławy, wpił pełen pogardy wzrok w prokuratora i podniósłszy rękę, kilkakrotnie pogroził nią w powietrzu nędznemu pachołkowi carskiemu. Ta niema scena, ten wybuch oburzenia, dotkniętego na honorze rewolucjonisty, człowieka stojącego przed męką, wstrząsnęły całą salą. Na parę chwil zaległa cisza grobowa. Obrońca nie był w stanie ze wzruszenia wypowiedzieć więcej ani słowa i usiadł na miejscu, nie dokończywszy swej mowy. Rozprawa sądowa była skończona...

Po pięciogodzinnych naradach sąd wydał wyrok, odczytany przez przewodniczącego wśród grobowej ciszy:

Pamięci bojownika.

(Ze wspomnień przyjaciela).

„Ciężkie to było życie tej pary — psie prawdziwie. Zawsze gnani, zawsze szczuci, zawsze po piętach ktoś łaził. On stale szukał mieszkania takiego, aby z okna na ulicę uciec było można. I linki, i papiery, co ważniejsze, i ubranie, i pieniędzy trochę, wszystko zawsze było przygotowane. Aby zdążyć, zanim ona drzwi otworzy. I tak dzień w dzień — co noc z takim strachem się kłaść. I wieleż to razy on z łap tych łotrów wyrwać się potrafił—aż do ostatniego, kiedy go mocno ścisnęli — te zbiry przeklęte! Było to może w 1891 roku. Tak zwana Anna uciekać chciała. Kasprzak miał jej dopomóc i wynajął dla niej mieszkanie na czas jakiś u grabarzy, na Powązkach. Wszystko było gotowe, umówionego wieczoru idzie wcześniej, aby uprzedzić. Wchodzi do domu — widzi, szpicle się kręcą. Nic — idzie dalej. Właściciele, jakby nigdy nic, herbatę piją, a może to oni sami wydali. Ledwie do pokoju wszedł, za nim trzech i aresztować chcą — „w imieniu prawa“. Marcin się tłumaczy, że to omyłka pewno, gada i gada. A że był siły ogromnej, więc tamci gwałtować się bali i jeden poszedł po policję jeszcze. Dwóch się zostało. A Marcin naraz: „aresztować, to aresztować. Chodźcie zaraz“. Tamci czekać każą. — „A nie, to sam idę“. Idą więc i oni — pod ramię go wzięli z dwóch stron i prowadzą. Dochodzą do furtki — bramy nie było—ciasno, jeden ustąpić na chwilę musiał. A więc sprytnie, z boku jak nie podpatrzy i nie wyrżnie ich naraz — a mocne miał łokcie i kułaki też mocne. Przewrócili się z miejsca, jeden i drugi — a to buty, ubranie ciężkie, nie tak prędko wstali. A M. w nogi — co sił, co tchu. Krzyk, gwałt, szpicle wrzeszczą: łapaj złodzieja, trzymaj. Stróże na ulicę wylatują i trzymać chcą. Aż tu M. przystaje, rewolwer wyciąga: kto podejdzie, temu w łeb prosto! I dalej pędzi, co sił, co tchu. Każdemu życie miłe, więc przystąpić się bali. A on już blisko muru cmentarnego, gdy łotr jakiś za ramię go chwyta. Marcin, nie wiele myśląc i w biegu—może i rewolwer był nienabity, wyrżnął go w głowę, aż mu broń odskoczyła daleko i pędzi, pędzi. Dopiero wśród grobów zdjął palto, cisnął niektóre rzeczy i poszedł już drugą stroną Annę uprzedzić.

Ciężko tu żyć było, postanowili więc do Londynu jechać. Tam pracował czas jakiś w fabryce kijów, potem zaś jako drukarz w „Przedświcie“. Rozpoczęły się niesnaski, wreszcie doszło do zupełnego zerwania. Wystąpił z „Przedświtu“, począł pracować dla „Wolnej Rosji“.*) Ale „przedświtowcom“ o tym nie mówił, a gdy w sprawach „Wolnej Rosji“ wyjeżdżał, powiadał, że wynosi się do Ameryki i interesa osobiste załatwia. Poczęli go oskarżać, rzucać podejrzenia, były jakieś sądy—coraz to ciężej, coraz ciężej było w Londynie. A na dobitkę bieda doskwierała. I przenieśli się znów do Berlina, gdzie pracował w drukarni pisma. Lecz podejrzenia coraz bardziej gnębiły. Aż we Wrocławiu dostała się do jego rąk słynna odezwa, szkalująca jego honor, jedyny i najdroższy skarb, jakim człowiek ten o sercu gorącym i płomiennej

*) Grupa wydawnicza p. n. „Fundusz Wolnej Prasy Rosyjskiej“ z Stepniakiem i Wołchowskim na czele, która obok angielskiego pisma „Free Russia“ wydawała broszury rosyjskie. (*Red.*)

Kara śmierci przez powieszenie dla Marcina Kasprzaka i 15 lat katorgi dla Benedykta Gurcmana.

Gurcmana sąd skazał bez żadnej, nawet pozornej, podstawy prawnej — bo na zasadzie nieistniejącego paragrafu kodeksu karnego. Nie mogąc wobec zeznań świadków skazać go za udział w zbrojnym oporze, skazano go formalnie za to, że nie przeszkodził Kasprzakowi w popełnieniu przestępstwa. W tym wypadku jednak wojenny kodeks karny zna również tylko jedną karę—karę śmierci, ale na to nie pozwoliło nawet zbrukane sumienie carskich bandytów—skazali go więc podług swego widzi mi się, nie krępując się żadnemi prawami i kodeksami i piętnując swój własny wyrok, jako nikczemne legalne morderstwo, dokonane na usługach absolutyzmu.

Ostatnie chwile Kasprzaka.

Warszawa, 9 września. Mimo wszelkie przeszkody ze strony carskich zbirów, udało się nam dowiedzieć parę bliższych szczegółów o ostatnich chwilach Kasprzaka, a to od księdza, którego, według zwyczaju, wysłali oprawcy do celi swej ofiary—jakby chcąc zatruć szyderstwem jego ostatnie chwile—aby wyspowiadał się z grzechów przeciw carowi. Księdzem tym był kapelan wojskowy — Bilski, który o godzinie 5-ej rano udał się do celi skazańca, aby go „pocieszyć". Kasprzak przyjął go śpiewem „Czerwonego Sztandaru". Po księdzu przyszedł wkrótce zamaskowany kat, który ubrał Kasprzaka w śmiertelną koszulę i skrępował mu ręce... „Nie rozumiem zupełnie—tak brzmi dosłownie opowiadanie księdza Bilskiego o przedśmiertnych chwilach naszego towarzysza—co się stało temu człowiekowi. Przyjął mnie nietylko bez wzruszenia, lecz, przeciwnie, prawie z wyrazem szyderstwa na twarzy. Gdy zaś zacząłem czytać modlitwy za jego duszę, począł śpiewać, gwizdać, głośno wycierać nos, jednym słowem, okazywał mi wszelkiemi sposobami, że mu zawadzam. Dopiero, gdy nałożono mu śmiertelną koszulę, rozpromienił się nagle: twarz miał spokojną i pogodną, wzrok jasny... I tak z pogodnym obliczem, wyprostowany, wstąpił powolnym krokiem na rusztowanie".

Warszawski korespondent berlińskiego pisma burżuazyjnego „Local-Anzeiger" telegrafuje do swego pisma o ostatnich chwilach Kasprzaka co następuje:

„Kasprzak, wycieńczony półtorarocznym więzieniem, wyglądał na 60-letniego starca, lubo liczył dopiero lat 45. Na miejsce stracenia, otoczone przez policję i wojsko, szedł śmiało i spokojnie; wchodząc na szubienicę, potknął się. Gdy kat zakrywał mu głowę workiem, zawołał cichym, lecz wyraźnym głosem: „Niech żyje rewolucja!" Potym poddał się spokojnie swemu losowi.

Jenerał-gubernator Skałon zabronił Kasprzakowi widzieć się nietylko z obrońcą, ale nawet z żoną i dzieckiem nie pozwolono mu się pożegnać".

O okolicznościach, które poprzedziły zgon bohatera, donoszą nam towarzysze:

Warszawa, 8 września. Wczoraj sprawiła nam „sprawiedliwość" nahajki jeszcze jedną krwawą niespodziankę: obrońcy sądowi otrzymali niespodzianie z kancelarji jenerał-gubernatora zawiadomienie, iż skarga ich kasacyjna, jak również i prokuratora wcale nie zostały wysłane do Petersburga, a to z powodu ogłoszonego w Warszawie stanu wojennego! Ponieważ czyn Kasprzaka wykonanym był przed ogłoszeniem stanu wojennego, więc obrońcom nawet przez myśl nie przeszła możliwość takiego brutalnego podstępu, i wiadomość ta była dla nich piorunem z jasnego nieba. A co najlepsze: z zawiadomieniem o niewysłaniu skargi kasacyjnej czekano, zwlekano, by tymczasem wygrać na czasie i tym samym usunąć wszelką możliwość zwalczenia samowoli jenerał-gubernatora! Naturalnie, że basza warszawski nie działał na własną rękę, ale według wskazówek „zgóry"—„tak jakby przez samego cara", jak to się niechcący wygadał prokurator Muchin! A tajemnicę tego łatwo sobie wytłumaczyć: wniesiona przez obrońców skarga rewizyjna, była tak niewzruszenie umotywowana całym szeregiem krzyczących wykroczeń przeciw ustawie o sądownictwie, iż zupełne odrzucenie jej przez jakikolwiek sąd nietylko w Petersburgu, ale nawet w stolicy Botokudów czy też jakich innych dzikusów, było rzeczą wprost niemożliwą. Ponowne dochodzenie sprawy było nieuniknione. Ale rząd chciał za jakąbądź cenę do tego nie dopuścić. Cóż—jeszcze jedno pogwałcenie obowiązującego prawa, spel-

---

nienawiści, gnany, szczuty i deptany, ścigany i błotem obrzucany, mógł się cieszyć w życiu. — Były dni, kiedy do ust nie było co włożyć; były dni, kiedy człowiek ten upadał nieledwie pod ciężarem niepowodzeń; były dni czarne, rozpaczliwe, kiedy wydawać się mogło, że wszystko, wszystko stracone, że nigdy już, nigdy słonka nie ujrzy; były dni, kiedy wszystko przeklinać się chciało, zdeptać i rzucić daleko. W takie dni on śpiewał... bo był ze stali i nic go złamać nie mogło. Lecz gdy przyszedł dzień, kiedy te brudy, któremi go obrzucano sowicie, czarno na białym, do rąk mu się dostały, człowiek ten, z żelaza wykuty, zapłakał... Zaszlochał jak dziecko, jak biedne, słabe dziecko, któremu krzywda się dzieje. I noc całą, noc długą przepłakał, a łzy jego niechaj brzemieniem na głowy świadomych oszczerców padną. Krzywda mu się stała, krzywda straszna, głęboka, niczym niepowetowana, a te brudne świstki, te teraźniejsze sprostowania niedomówione, wykrętne, oszukańcze, dwuznaczne, jednej łzy nawet nie będą w stanie okupić.

I wygryźli go. Niby sromotnie wygryźli, lecz hańba na nich, hańba na tych podstępnych oszczerców niech padnie!

Pojechał do kraju, aby zebrać dowody, stwierdzające fałsz słów, lekkomyślnie rzucanych—stwierdzające jego niewinność, kłam zadające oszustwom. Na drodze powrotnej była „wsypa"—wsypa tym przykrzejsza, że spowodowana brakiem floty. I ten, o którym nie wahali się mówić, że w konszachty ze zbirami wchodzi, że za grosz nędzny ideę sprzedaje, że własnych towarzyszy w kazamaty wpędza — ten właśnie poszedł teraz do tychże kazamat, aby przez długie lata marnować zdrowie i siły...

A pamięć dotkliwa, myśl nieubłagana podsuwała wciąż rozpaczliwe wspomnienie piekielnego zarzutu, który spychać się zdawał w krąg potępionych. Po jakimś czasie, po dojrzałym namyśle powziął plan, którego wykonanie nieledwie niemożliwym być się wydawało. Począł udawać warjata—powoli, stopniowo objawy się wzmagały. I jaka siła ducha niespożyta tkwić w bujnej jego naturze musiała, jeśli w takich warunkach ciężkich, przytłaczających umiał zdobyć się na komizm i humor. Wybuchła cholera, na którą i on zapadł. Gdy wyzdrowiał cokolwiek, złapano go z przerażeniem, jak ze spokojem prawdziwym palił w piecu wszystko, począwszy od siennika, a skończywszy na najdrobniejszych szczegółach własnego ubrania, jeśli nie wspominać już urządzenia celi. Co tylko się dało, wyrwał i oderwał. Spostrzeżono, gdy rzeczy jasnym gorzały płomieniem. — A więc warjat! warjat, który na widzeniach wesoło żartował z cholery, która tylko porządnych ludzi nawiedza, nie chcąc zupełnie znać łotrów-żandarmów i wymija ich starannie.

Po cholerze odezwały się płuca. Wzięto do lazaretu, lecz tu duch niespokojny coraz silniej buntować się zaczął. Miewał „ataki"—„furji", które troskliwi opiekunowie tłumili pięścią i kułakiem. A że był siły niezwykłej, więc działy się rzeczy budujące. Raz go na śmierć omal nie skatowali—przypadkiem wpadł lekarz, który go od zguby niechybnej ledwie uratował. A więc furjat, furjat skończony! Co siły moralnej, jaką moc ducha człowiek ten musiał włożyć w ukochaną ideę, aby wytrwać i przejść takie koleje. Jako furjata zawieźli do Jana Bożego. I szła dalej komedja, prowadzona planowo, z głębszym i usilnym rozmysłem, z wielką zaciętością i niezmordowaną chęcią

nienie jeszcze jednego niesłychanego i krzyczącego bezprawia wydało się siepaczom carskim zwyczajną zabawką: więc poprostu skargi nie wysłano, a fakt ten do statniej chwili zatajono. Jednocześnie z zawiadomieniem obrońców o odrzuceniu ich skargi poczyniono, jak to potym zostało stwierdzonem, przygotowania do męczeńskiej kaźni Kasprzaka.

Ale na tym jeszcze nie koniec, podstępny gwałt ten miał być jeszcze podwójnym. Wczoraj popołudniu dowiedzieliśmy się, iż żona Kasprzaka, jeszcze młoda kobieta, która nigdy nie brała udziału w robocie partyjnej, oszalała prawie z rozpaczy, dowiedziawszy się o nieprzyjęciu skargi kasacyjnej, wysłała na własną rękę długą depeszę do pary carskiej, prosząc o ułaskawienie męża. W ten sposób wygrywano według obrony przynajmniej 48 godzin, gdyż prawo określa czas, niezbędny do otrzymania odpowiedzi na prośbę o ułaskawienie, i we wszystkich państwach prawodawstwo uznaje taką prośbę za jeden z obowiązujących środków prawnych, przysługujących skazanemu. Na prośbę nieszczęśliwej kobiety adwokat Glas pośpieszył wczoraj do kancelarji jenerał-gubernatora, ażeby formalnie zakomunikować mu o wysłaniu prośby o ułaskawienie i żądać odroczenia egzekucji do czasu, aż nadejdzie odpowiedź z Petersburga. Mimo to o 10-ej wieczór dowiedział się obrońca, że wszystko jest już do egzekucji gotowe. O godzinie 12 i pół w nocy telegrafuje on jeszcze raz do pałacu jenerał-gubernatora. A dziś dowiadujemy się, iż pomimo tych wszystkich prawnych kroków, pomimo wysłania prośby o ułaskawienie, dzisiaj o 6-ej rano w największym pośpiechu i tajemnicy został Kasprzak stracony! A żona jego nie została nawet o tym uwiadomioną! Podstępnie zamordowanemu nie dano nawet pożegnać się z najbliższemi krewnemi, nie dopuszczono ani żony, ani jedynego syna! W pośpiechu, o świcie, otoczony do ostatniej chwili znienawidzonemi żandarmami dzielny bojownik wstąpił na rusztowanie, skąd go potym, zimnego już trupa, znieśli ci sami żołdacy...

Akcja Socjaldemokratyczna z powodu sprawy Kasprzaka.

Strejk powszechny w Warszawie.

Warszawa, 12 września. Zaraz na drugi dzień po śmierci Kasprzaka rozpowszechniono odezwę Warszawskiego Komitetu, nawołującą do ogólnego, jednodniowego strejku na poniedziałek 11-go września. Stan wojenny, wyczerpanie energji robotników przez ciągłe strejki i wystąpienia masowe, sprawiły jednak, że strejk ten nie był tak absolutnie ogólnym i nie sprawił takiego wrażenia, jakie powinien był sprawić, ze względu na przyczynę go wywołującą.

Pomimo to, mając na uwadze przeszkody stawiane przez wojsko i policję, a także i to, że nie było fabryki ani warsztatu, gdzieby chociaż część pracowników nie strejkowała, należy uznać go za udany.

Na szczególniejszą uwagę zasługuje fabryka Bormana i Szwedego, gdzie zaledwie przed kilkunastu dniami, z powodu wywieszenia sztandaru na kominie fabrycznym, wielu robotników odesłano na miejsce urodzenia, wielu aresztowano. Z tego powodu w ciemnych masach wyrodziła się silna niechęć do dalszej walki, z czego nie omieszkali skorzystać narodowi demokraci, rozciągając swoje wstrętne sieci; pomimo tego wszystkiego część robotników tej fabryki, zorganizowana pod sztandarem S.-D., po przeczytaniu odezwy, porzuciła robotę i przyłączyła się do strejku. To samo mniej więcej można powiedzieć i o innych fabrykach, np. w fabryce „Lilpop, Rau i Lewensztajn“ strejkowała od rana gisernia, a od południa — również kularnia i oddział mechaniczny.

Oprócz Lilpopa, na Powiślu strejkowały jeszcze między innemi — aby wymienić tylko największe — następujące fabryki: Belgijska, blaszana, krochmalnia, jedwabna, Gwiździńskiego i odlewnia Gołębiowskiego i Koul'a oraz wiele innych.

Na Górze stały od rana: Drezdeńska manufaktura, fabryka wstążek, Reichera, Schenwica, Wolfsona; wogóle z małemi wyjątkami stała cała Wola: Henneberg, Feist, Geizler, Gerlach i Pulst, browar Salvator i t. d.

Prawie wszystkie garbarnie stały częściowo; co do fa chów, to jedne całkiem stały, inne częściowo. Piekarski, in

---

dopięcia swego. Posadzili na piętrze. Mając myśl zajętą ucieczką, marzył o parterze, domagał się więc z uporem maniaka przeniesienia go na dół. Na górze wilgoć — tylko na parterze sucho być może — a zdrowie mi drogie. Awanturował się póty, aż go przenieśli. Lecz dali towarzysza do celi — towarzysza niewygodnego. Cóż tu robić, jak się go pozbyć. Pewnego razu warjat nasz wyrzuca słomę z siennika i z wielkim spokojem pakuje tam sąsiada. Zrobił się gwałt, hałas, z trudem oswobodzili biednego z niewygodnej sytuacji — naturalnie trudno mu nadal zostawić sąsiada. (To samo było w X-ym, posadzili mu szpicla, który doczekał się, że go zbito na kwaśne jabłko nieledwie). Przeszkody powoli usunięte. Coraz wygodniej. Zostają kraty. Maniak nasz między innymi nawyczkami warjata ma pasję owijania krat ręcznikami, co czyni skropulatnie i przezornie dzień po dniu, dzień po dniu. Z początku dozorcy zdejmują ręczniki, lecz wobec gniewu warjata coraz rzadziej to czynią. Aż zostawiają w spokoju niewinną zabawkę. A opiłki? Cóż łatwiejszego!.....

O 2-ej w nocy spuścił się z okna — lecz o rozpaczy: dom murem otoczony! Skoczył, lecz skoczył tak nieszczęśliwie, że strzaskał nogę. Leżał po drugiej stronie do 6-ej rano nie mogąc ruszyć się z bólu. Aż wreszcie, gnany pragnieniem ucieczki, chęcią życia, tego życia, o które walczy rozpaczliwie każde gnane i szczute zwierzę, zawlókł się do dorożki i kazał odwieźć się na Chmielną — do „faceta“. Ten rad był go widzieć, lecz nie u siebie. Więc dalej do dorożki — poraz drugi, dalej pytania o adresy „facetów“, aż wreszcie na Podwalu zamieszkał. Tu dopiero dostał pomoc lekarską — 5 tygodni leżał i ukrywał się. Lecz podejrzliwie nań patrzano, potrosze i tu podejrzanym się stawał. Uradzono po pewnym czasie, że przejechać musi, lecz on nie dowierzał. Już w dorożce zmienił zamiar, zamiast pod wskazany adres, pojechał do zajazdu na Grzybowską, a stamtąd do Radomia. I los dał jeszcze zbolałą nogę. A stamtąd do Krakowa.

Ciężko było, ciężko, lecz jakoś do Wrocławia się zawlókł. Tu zaszedł do dawnego towarzysza, Głąba, który go przyjął serdecznie, ugościł jeszcze lepiej, a na pożegnanie wezwał policję. A Marcin miał na sumieniu grzechy dawne — ucieczkę z więzienia z Poznania za działalność niepożądaną dla władzy. Miał wówczas wyrok na 2 lata, lecz wobec przedawnienia, kara okroiła się do 6 miesięcy. I te odsiedział, częściowo we Wrocławiu, częściowo w Poznaniu. A noga wciąż dokuczała, a płuca wciąż męczyły — lecz ktoby tam o tym pamiętał! Rewolucjonista! Marne jego życie, marny mu koniec sądzony.

Dawni towarzysze usuwają się, usuwają, chyba nie darmo rzuca się na ludzi podejrzenia hańbiące! Podejrzenia tak straszne, tak hańbą palące, że nie mogą być lekkiem sercem rzucone; były przesadzone, lecz z pewnością ugruntowane. — Wieleż człowiek ten zapału i wiary mieć musiał, aby znieść to wszystko. A i żona dogadywała: rzuć wszystko! Mało cię szkalowali, małośmy się nacierpieli — i Ty i ja? Zażyjmy już raz po ludzku, nie jak te psy ganiane, wiecznie szczute, wiecznie wypędzane, wiecznie pogardzane. Wyszedł z więzienia — bieda, bieda, luba nędza doskwierać poczynała. A znikąd ratunku, znikąd pomocy. Trochę pomógł X. kupiec, lecz i tam się nie przelewało. Więc brał się do wszystkiego i z kolei roznosił gazety, na dachu pracował, sprzedawał cukierki, pracował w fabryce. Wyje-

troligatorski – całe; mularski, szewski, w większości; stolarski, lakierniczy, rymarski, krawiecki, tapicerski, bednarski, zduński, a także posadzkarze — częściowo.

Inne organizacje, jak P. P. S., nie tylko nic nam nie pomagały, lecz przeciwnie przeszkadzały wszelkiemi sposobami. Tak np. w warsztatach kolejowych Drogi Nadwiślańskiej, gdzie jeden z P. P. S.-owców stanął w bramie warsztatów i krzyczał, żeby nie wychodzić, żeby wracać do pracy. Coś podobnego było i w garbarni Temlera, gdzie P. P. S.-owcy nie chcieli się zgodzić na żądanie prostych robotników, aby zatrzymać maszynę. Również organizacja „Bundu“ żadnego udziału w strejku tym razem nie przyjęła.

Policja aresztowała masę ludzi, większe fabryki i drukarnie były otoczone wojskiem; ulica Czerniakowska i dzielnica Wolska były formalnie zapełnione wojskiem.

Wobec tego wszystkiego musimy przyznać, że poniedziałkowy strejk przeszedł nasze oczekiwania — był on nie tylko manifestacją polityczną, ale zarazem do pewnego stopnia porachunkiem naszych sił partyjnych.

W dzisiejszych warunkach, przy wspólnym przeciwdziałaniu nam policji i narodowej demokracji, nieraz zachodzi smutny fakt, że bardziej świadomi robotnicy, zmuszeni są siłą nakłaniać swych towarzyszy do solidarnego występowania. Ale w poniedziałek przymusu zupełnie nie było – strejkowali jedynie ludzie świadomi celu strejku i pragnący dać wyraz protestowi przeciw nowej zbrodni caratu.

Powodzenie strejku socjaldemokratycznego donieśli również korespondenci warszawcy wielu pism burżuazyjnych niemieckich i innych. Tak np. berliński „Lokal-Anzeiger“ donosi w telegramie z Warszawy:

Warszawa, 11 września. Dziś o godzinie 9-tej rano rzucono pracę we wszystkich fabrykach. W dzielnicach robotniczych panuje wielkie ożywienie, ale tłumy zachowują się spokojnie. Fabryk pilnują silne patrole wojska. Strejk urządzono z powodu stracenia Kasprzaka.

Odezwy S.-D. K. P. i L.

Sąd wojenny nad Kasprzakiem!

Robotnicy!

We środę, 30 sierpnia, znowu odbywać się będzie krwawa komedja sądownictwa carskiego – sąd wojenny nad towarzyszami Kasprzakiem i Gurcmanem.

Blisko półtora roku ubiega od chwili, gdy dnia 27 kwietnia 1904 roku siepacze carscy napadli w Warszawie na drukarnię Socjaldemokracji, w której znajdowali się Kasprzak i Gurcman. Wtedy to nieustraszony Kasprzak, stając w obronie swej wolności i życia, celnemi strzałami położył na miejscu czterech zbirów, w ich liczbie rotmistrza żandarmów i pomocnika komisarza, a piątego ciężko ranił. Na odgłos celnych strzałów, z których ani jeden nie chybił, rozbiegła się w przestrachu napastnicza banda opryszków carskich. Ale Kasprzakowi zabrakło nabojów i towarzysze nasi wpadli w ręce śmiertelnych wrogów klasy robotniczej. Kasprzak, a wraz z nim towarzysz Gurcman, oskarżony o współudział w zabójstwie, oddani zostali pod sąd wojenny, pomimo, że to nie były jeszcze czasy wzmocnionej ochrony i stanu wojennego. Ale rządowi carskiemu potrzeba było sądu wojennego, bo krwiożercza zgraja carska pragnęła wyroku śmierci na dwuch socjaldemokratów, przedewszystkim zaś łaknęła głowy Kasprzaka! I od półtora blisko roku czycha ta zgraja na głowę tego, który w ciągu 20 prawie lat poświęcał swe życie i siły dla sprawy wyzwolenia klasy robotniczej, który dwa razy uciekał z więzienia, aby dalej walczyć przeciw despotyzmowi i wyzyskowi. W tej nieustannej, niestrudzonej walce, Kasprzak stracił siły i zdrowie, aż po świetnej obronie dostał się w ręce naszych najpodlejszych wrogów. I w dniu 30 sierpnia ci wrogowie będą żądali głowy skołatanego, schorowanego obrońcy i bohatera polskiej klasy robotniczej.

Kaci carscy żądać będą głowy Kasprzaka za to, że popełnił czyn „niemoralny“, za to, że zabił Ci, co na ulicach miast rosyjskich i polskich zabijają w biały dzień bezbronnych robotników; ci, co w dzień i noc czychają na mienie i życie ludności, jak banda zbójów w lesie – ci sądzić będą Kasprzaka za to, że zabijał we własnej obronie napastników, czychających na jego wolność i życie!

Robotnicy! Dziś, gdy ta sama władza carska, co sądzi

---

chał do Wrocławia i Poznania — lecz i tam lepiej nie było. Pracy nigdzie znaleźć nie mógł. Pracował w fabryce znów, lecz nędzna płaca i ciężka praca. Policja prześladowała. Niejaki *** dopomógł. W Kluczborku miał inżyniera znajomego, który dał zajęcie w fabryce. Więc był spokój czas jakiś, lecz było za ciężko na jego siły. Więc znów wrócił do Poznania, gdzie znalazł nareszcie zajęcie inkasenta w składzie maszyn. I czym on nie był: pracował w piekarni, w związku robotniczym, był wojażerem, wyrobnikiem, inkasentem, roznosicielem, blacharzem etc. etc. Były i zatargi w związku robotniczym; pomimo, że się cieszył ogólnym zaufaniem i szacunkiem. Rzucił też związek wreszcie. Był to człowiek mało gładki, jak na nasze stosunki. Miał brzydki zwyczaj mówienia ludziom szczerej prawdy w oczy, tam nawet, gdzie tego nie było koniecznej potrzeby, a to, jak to dawno wiadomo, jest najpewniejszym środkiem zyskania sobie wrogów. I wciąż agitował, wciąż agitował. Powstawała wówczas „Oświata“ i „Gazeta Ludowa“. Starał się, aby pismo szło, a R. starała się, aby został jej redaktorem. Starania jej usilne odniosły skutek, lecz gdy go wybrano, człowiek ten o duszy burzliwej, naturze niespokojnej, gnany wiecznym pragnieniem czynu – odmówił. Z żalem o tym mówiła żona – tam się paliło, a ona mieszczańskiego życia pożądała, kochała spokój, kochała swe sprzęty, dom swój i meble. Lecz żyli jakoś: ona dobrze zarabiała, on zaś był wojażerem w fabryce maszyn. Wciąż jednak miał stosunki ze Szwajcarją, prowadził korespondencję, załatwiał transporty, pracował dla sprawy. I wciąż przychodzili „faceci“. Aż pewnego dnia — było to w 1903 r. — przyszedł z „facetem“, oznajmiając żonie, że wyjeżdża w interesie fabryki na dni parę. Wyszedł z domu wcześniej, niż należało. Przyszedł piątek – obiecany dzień powrotu – nie wrócił. Marcinowa zaczęła się dowiadywać. Okazało się, że pieszo z „facetem“ poszli do pierwszej stacji, a potym pojechali – dokąd? Kto to wie. Dowiadywała się. Nikt nie wiedział. Towarzysze mówili: jeżeli w piątek nie wróci – nie wróci wcale. Szukała w policji, depeszowała do znajomych — znikąd wiadomości, nikt nie wiedział. Po trzech tygodniach, gdy pożegnała się prawie z nadzieją – zjawił się. Przeraźliwy, obrośnięty, obłocony, wychudły, zniszczony, obszarpany, z obolałemi nogami – od granicy pieszo. Gdzie był, co zniósł, co widział, co przeżył — nie powiedział, mówić nie chciał. „Nie udało się“, powiedział krótko, a sądząc z tego, w jakim stanie wrócił, przedsięwzięcie musiało być szalone, warjackie, rozpaczliwie bohaterskie. Co to być miało, „to“, co się nie udało? Być może, że to fantazja bujna, fantazja kobieca ubrała tę wycieczkę tajemniczą w jaskrawe, palące barwy dzikich przypuszczeń — być może, choć nieokiełznana natura tego człowieka domagała się czynów gwałtownych, czynów bohaterskich. W Poznaniu zostać nie mogli. Zbyt wiele narobiła hałasu — zanadto go szukała. Postanowił sprzedać wszystko i... wynieść się w świat. Jej z dzieckiem kazał jechać do kraju, sam chciał w świat jechać, do Szwajcarji, dla ułożenia życia swego w kraju wolności i swobody. Ona teraz podejrzywa te jego obietnice i przyrzeczenia. Tyle zniósł, tak go opluli, tak go szarpali, deptali, tratowali, tyle wycierpiał — i za co, i za co?! Lecz ciągnęło go, ukochał ideę, wiary nie mógł, zapału zdusić nie mógł – i leciał, leciał, do sprawy się rwał, do sprawy się palił, niepomny żony i dziecka. Wyjechał do Zürychu, a po paru tygodniach — do Warszawy...

Kasprzaka i Gurcmana, daje wyraźny rozkaz ciemnym żołnierzom, aby na podstawie ogłoszonego stanu wojennego hulali dowolnie nad ludnością Warszawy; dziś, gdy na ulicach z rozporządzenia władzy dzieją się gwałty wołające o pomstę do nieba – ta krwawa komedja rządu carskiego jest krwawym sądem nad całą Warszawą: w imieniu sprawiedliwości zasiadają do sądzenia ci, co w Warszawie znieśli wszelką sprawiedliwość, nawet tę dziką „sprawiedliwość“ carską, co jawne i nieustanne gwałty nad spokojnemi przechodniami uczynili prawem!

I dziś, gdy car ogłasza Dumę Państwową dla garści znikczemniałej szlachty i burżuazji, gdy tumani świat reformami i nową „erą“ – dziś ten sąd wojenny jest krwawym urągowiskiem caryzmu nad całą klasą robotniczą. Pragnąc głowy Kasprzaka, rząd carski tym samym woła: obrońców szlachty i burżuazji do Dumy Państwowej! zaś obrońcow i bohaterów klasy robotniczej — na stryczek!

Stanem wojennym, sądami wojennemi przeciw robotnikom rozpoczyna carat panowanie „nowej ery“, przedstawicielstwa „ludowego“.

Robotnicy! Nie darmo rząd carski domaga się głowy Waszego bohatera. Godząc w Kasprzaka, rząd carski wie, że godzi w przedstawiciela klasy robotniczej, że godzi w całą klasę robotniczą! Pomimo ogłoszenie Dumy Państwowej, pomimo obiecane reformy, rząd carski mówi wyraźnie: Wam, robotnikom, stan wojenny, obrońcom Waszym stryczek! Nic więcej od rządu carskiego spodziewać się nie możecie!

Oto, co znaczy ten stan wojenny i sąd wojenny.

Ale tym samym rząd carski sam Was uczy, robotnicy, że tylko na gruzach jego zdobyć sobie możecie wolność i lepszy byt. Niechże ten sąd wojenny będzie dla Was nowym bodźcem do walki, dopóki nie rozpadnie się w gruzy carat, ten nieprzejednany wróg klasy robotniczej.

Precz z carem kuli i stryczka!
Niech żyje Rewolucja!

Zarząd Główny
Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy.

W sierpniu 1905 r.

Konstytucja pod znakiem szubienicy!

Robotnicy! Rząd carski wydał krwawy wyrok na dwuch bojowników, którzy życie swe poświęcili obronie klasy robotniczej.

W dniu 1 września sąd wojenny skazał Marcina Kasprzaka na powieszenie i Benedykta Gurcmana na 15 lat katorgi!

Komedja sądowa była jednym nieustannym krwawym urągowiskiem sprawiedliwości. Sąd żołdaków carskich nietylko teroryzował w najbrutalniejszy sposób świadków, nietylko paraliżował wszelką obronę – zebrany na podstawie ekspertyzy lekarskiej o stanie zdrowia Kasprzaka, odrzucił nawet wniosek obrony, domagającej się przywołania lekarzy dla wydania opinii o wartości tej ekspertyzy, oświadczając przez to w najcyniczniejszy sposób, że nie jest sądem, lecz tylko zgromadzeniem zbójów, gotowych na rozkaz zgóry popełniać z zimną krwią morderstwo nad szermierzami sprawy robotniczej. Przeciw Gurcmanowi nie było nawet cienia dowodu. Najgłówniejszy świadek skargi kategorycznie cofnął całe swoje oskarżenie. Pomimo to bandyci sądowi skazali Gurcmana za to, że nie stanął w obronie życia carskich szpiclów przeciw Kasprzakowi!

Rząd łaknął zemsty, łaknął krwi obrońców klasy robotniczej i oto sąd wojenny popełnił legalne morderstwo!

Rząd carski, po ogłoszeniu Dumy Państwowej, rozpoczyna panowanie swej konstytucji od stryczka i katorgi dla klasy robotniczej...

Robotnicy! To w Waszych obrońców, w Was samych, w całą klasę robotniczą godzi ten niesłychanie krwiożerczy wyrok katów carskich! Rząd, któremu nie wystarcza już stan wzmocnionej ochrony, który w Polsce i Rosji zaczyna panować za pomocą stanu wojennego, zapowiada Wam teraz konstytucję i reformy pod znakiem szubienicy i katorgi. Tego krwawego wyzwania rządu carskiego klasa robotnicza nie może pozostawić bez odpowiedzi!

Dramat jeszcze nie skończony.

Obrońcy prawni żądają kasacji wyroku. Kasprzak, zawieszony między życiem, a śmiercią, będzie więc tymczasem mógł wpijać oczy swoje w widmo szubienicy, którą mu rząd carski dźwiga. Ale sprawa Kasprzaka jest sprawą całej polskiej klasy robotniczej.

Gdyby krwawe zamiary caratu względem Kasprzaka miały się urzeczywistnić, gdyby robotnicy polscy mieli ujrzeć swego obrońcę i bohatera na szubienicy, okrążonego przez zgraję katów carskich – wtedy cała Warszawa robotnicza powstanie jak jeden mąż, aby żelazną swą dłonią rzucić protest w twarz rządowi szubienicy i katorgi.

Niech robotnicy polscy ani na chwilę nie tracą z oczu dalszego przebiegu tej sprawy, aby w odpowiedniej chwili na zawołanie nasze stanąć do protestu.

Robotnicy! Musicie dowieść rządowi carskiemu, że stoicie jak jeden mąż po stronie Waszych bohaterów i że z kości każdego Waszego bojownika rodzą się tysiące nowych bojowników – śmiertelnych wrogów caratu.

Precz z krwiożerczym caratem!
Niech żyje Kasprzak!
Niech żyje Gurcman!
Niech żyje Rewolucja!

Zarząd Główny
Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy.

2 września 1905 r.

Robotnicy!

Dziś o świcie na stokach cytadeli warszawskiej stracony został Marcin Kasprzak.

Jak walczył, tak zginął ten prosty robotnik polski — zginął jak żołnierz rewolucji, jak bohater polskiej klasy robotniczej.

Towarzysze! Klasa robotnicza nie opłakuje swych bohaterów, lecz idzie w ich ślady i walczy! Nie przybiera żałoby, lecz gotuje się do nowych czynów i nowych bohaterstw!

Stawiając Kasprzakowi szubienicę — pierwszą w kraju naszym szubienicę po ogłoszeniu Dumy Państwowej — zbrodniczy rząd carski rzuca klasie robotniczej krwawe wyzwanie.

To wyzwanie zbrodniczego rządu klasa robotnicza przyjmuje i odpowiada – zdwojoną energją walki!

Odpowiedzią na szubienice konstytucji carskiej będzie powszechny strejk robotniczy w poniedziałek 11 września.

Robotnicy! Czyż możecie pozostawić bez odpowiedzi śmierć Kasprzaka?

Do strejku powszechnego w poniedziałek!
Niech żyje Rewolucja!

Komitet Warszawski
Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy.

Warszawa, 8 września 1905 r.

Towarzysze! Robotnicy!

Dnia 8-go września w Warszawskiej Cytadeli, carskie zbiry dokonały wyroku śmierci na naszym bohaterze Marcinie Kasprzaku. I zawisł na szubienicy nasz ukochany, nasz dzielny bojownik. Po tyloletniej nieubłaganej walce z katami caratu, po bohaterskiej obronie w drukarni, gdzie trupem położył 4-ch siepaczy carskich, zginął ten nieustraszony rycerz robotniczy. Szedł nieugięcie po raz obranej drodze, ciężką była, jakkolwiek cierpiał nietylko od caratu. Ale żadne potwarze, miotane na niego przez niby to partję robotniczą, nie mogły osłabić ani na chwilę tego, kto się nie uląkł całego caratu!

I wiedzieli kaci, kogo z takiem pośpiechem mordują, wiedzieli, że to ich wróg nieprzejednany i nie zasnęli spokojnie, póki skołatana głowa naszego męczennika nie zawisła na haku. I może się łudzą, że śmierć Kasprzaka, to śmierć ruchu robotniczego, to śmierć dla rewolucyjnej Socjaldemokracji!

Marni zbrodniarze nie widzą i nie słyszą tego, co trup Kasprzaka nam głosi, do czego nas zagrzewa. Oni nie widzą wielkiego testamentu, przekazanego nam tam, z tej szubienicy warszawskiej, na której głupi mordercy chcieli powiesić sprawę robotniczą.

Mogliście ciało Kasprzaka zabić, nędzni zbóje, ale nie mogliście ani trochę zgnieść jego wielkiej duszy, ta dusza żyje tu między nami, ta dusza, to wielkie zwycięstwo sprawy robotniczej, to wielkie umiłowanie tej sprawy, ta walka za nią i gotowość na śmierć! Wielki nasz towarzyszu, Kasprzaku, oddałeś życie Twoje nam, oddałeś sprawie wielkiej, ukochanej, umarłeś tak, jak żyłeś! Każdy czyn Twój za życia, należał do sprawy i jej przynosił pożytek, i śmiercią Twoją również sprawie naszej ogromny przyniosłeś pożytek!

Żegnaj nam, Towarzyszu nasz drogi, żegnaj przywódzco

nasz, krwawemi zgłoskami wpiszemy w serca nasze Twój testament, przekazany nam z szubienicy!

Twoja droga, będzie naszą drogą, Twoja walka, naszą, i pozna podły zbrodniarz carat, że na stokach cytadeli zamęczył jednego Kasprzaka, ale w szeregach uświadomionych robotników zrodził ich nowych tysiące, miliony, silniejszych i groźniejszych jeszcze, bo zagrzewanych do walki jeszcze jedną zbrodnią caratu i wielkim przykładem męczennika! I pójdą w bój, w bój wielki, przyświecać im będzie na ich czerwonym sztandarze blady trup Kasprzaka — i runie w tym boju podła siła zbrodni, runie carat i zatryumfuje sztandar Kasprzaka i spełni się jego testament!

Cześć pamięci bohatera Kasprzaka.

Niech żyje rewolucja!

Precz z morderczym caratem!

Komitet Łódzki
Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy.

Łódź, we wrześniu 1905 r.

Socjaldemokracja niemiecka wobec skazania Kasprzaka.

Natychmiast po otrzymaniu wiadomości o odrzuceniu przez satrapę warszawskiego skargi kasacyjnej, pięciu członków Zarządu partji socjaldemokratycznej Niemiec[1]) wysłali w charakterze członków parlamentu — do kanclerza następującą depeszę:

„Do p. Kanclerza Rzeszy księcia von Bülowa w Baden-Badenie. Dnia 1-go września 1905 r. skazano w Warszawie na śmierć obywatela pruskiego Kasprzaka. Obrońcy skazanego na mocy prawa odwołali się od wyroku ze skargą kasacyjną do sądu kasacyjnego w Petersburgu. Opierając się na ogłoszonym w Warszawie stanie wojennym jenerał-gubernator nie pozwolił na wysłanie skargi kasacyjnej, czym pozbawił skazanego przysługującego mu prawnie środka obrony.

Niżej podpisani proszą kanclerza Rzeszy, względnie, urząd spraw zewnętrznych, aby ze względu na krótkość czasu niezwłocznie zażądał od rządu rosyjskiego zaniechania wykonania wyroku, skazanemu zaś umożliwił korzystanie z przysługujących mu środków prawnych.

Taki sam telegram wysłano do sekretarza stanu w urzędzie spraw zewnętrznych.

O odpowiedź proszą posłowie parlamentu: Auer, Gerisch, Molkenbuhr, Pfannkuch, Singer, (Lindenstrasse 69)".

Na powyższe podanie nadeszła od rządu Rzeszy następująca odpowiedź, ogłoszona w „Vorwörts" z dnia 20 września:

Ministerjum spraw zewnętrznych.

Berlin, 16 września 1905 r.

Na podanie, nadesłane telegraficznie dnia 8-go b. m. popołudniu, tyczące się pruskiego poddanego Marcina Kasprzaka, urodzonego 2 listopada w Czołowie w powiecie Środa i skazanego w Warszawie, w dniu 1-go września b. r. na śmierć, donoszę co następuje:

Prośba zawarta w podaniu, by przez odpowiednie starania osiągnąć, aby rząd rosyjski odroczył wykonanie wyroku śmierci, była podówczas już spóźnioną, gdyż wczesnym rankiem 8-go b. m., jak to obecnie ogólnie jest wiadome, Kasprzak już nie żył. Z tego samego względu również nie mogło już mieć dla skazanego żadnych praktycznych skutków zażalenie obrońcy, które nadeszło tegoż dnia do cesarskiego poselstwa w Petersburgu. Nie bacząc na to, poseł cesarski w Petersburgu, natychmiast po otrzymaniu zażalenia, zawiadomił o nim rosyjskiego ministra spraw zewnętrznych.

Wobec takiego stanu rzeczy nie pozostawało już nic innego, jak tylko zbadać, czy postępowanie władz rosyjskich dawało powód już post factum do uczynienia zażalenia przed cesarsko-rosyjskim rządem.

Sprawa ta, po zbadaniu jej na podstawie sprawozdań jeneralnego konsulatu cesarskiego w Warszawie, przedstawia się jak następuje:

Dnia 27-go kwietnia 1904 r Kasprzak zastrzelił, nie będąc sam czynnie zaczepionym, dwuch oficerów policyjnych, rotmistrza i sztabskapitana, oraz dwuch policjantów, gdy urzędnicy ci, spełniając rozkaz swej zwierzchniej władzy, chcieli zabrać drukarnię rewolucyjną. Kasprzak, który nigdy się tego przestępstwa nie wypierał, został oddany pod sąd za poczwórne zabójstwo. Podczas aresztowania Kasprzaka znaleziono przy nim fałszywy paszport bawarski, wydany na imię Wilhelma Krystjana Meyera, tak, iż tożsamość jego osoby mogła być dopiero później stwierdzoną.

Jenerał-gubernator warszawski na mocy przysługującego mu prawa oddawania niektórych występków osób cywilnych, według § 17 ustawy o wyjątkowej ochronie krajowej z 14-go sierpnia 1881 roku (tom 14-ty ogólnego zbioru praw rosyjskich z 1890 roku) sądom wojennym z wyłączeniem drogi zwykłego sądownictwa, oddał Kasprzaka pod sąd wojenny. Żaden z obrońców nie protestował przeciw prawomocności stosowania tego środka.

Na sprawie dnia 3 sierpnia 1904 roku sąd wojenny postanowił oddać Kasprzaka pod obserwację lekarską, w celu zbadania jego stanu umysłowego, zadecydowanie zaś o poczytalności winnego, pozostawił sądowi cywilnemu. Po całorocznej prawie obserwacji lekarskiej, sąd cywilny po długich naradach uznał poczytalność oskarżonego. Stawiony znowu przed sądem wojennym, Kasprzak został skazany dn. 1 września, po trzydniowych rozprawach sądowych, na mocy § 279 rosyjskiego kodeksu karnego na karę śmierci.

Aby odwlec natychmiastowe wykonanie wyroku, obrońcy i żona skazańca obrali dwie różne drogi. Żona Kasprzaka odwołała się w dniu 7-go b. m. telegraficznie do łaski Najjaśniejszego Pana i Najjaśniejszej Pani cesarzowej Rosji. Na decyzję cesarską władza wykonawcza jednak nie czekała, a mogła sama powziąć decyzję, gdyż w prawodawstwie rosyjskim prawny przymus do zwłoki w takim wypadku nie istnieje. Ze swej strony obrona wniosła przeciw wyrokowi skargę kasacyjną, ale jenerał-gubernator zabronił wysłania jej do najwyższego sądu wojennego w Petersburgu. Jenerał-gubernator powołał się w tym na artykuł 1401 rosyjskiej ustawy dla sądów wojennych, który pozwala mu odmawiać wysłania tego rodzaju skargi kasacyjnej w tych wypadkach, gdy on to uzna za niezbędne. Obrona natomiast, zarzucając jenerał-gubernatorowi nieprawne postępowanie, opiera się na art. 1403 tejże ustawy, który zastrzega, iż jenerał-gubernator winien poprzednio obwieścić, przy jakich występkach nie wolno jest wnosić skarg kasacyjnych, i za podstawę swego zażalenia uważa głównie brak tego obwieszczenia.

Sądząc jednak ze sprawozdań jeneralnego cesarskiego konsulatu w Warszawie, paragraf ten bywa w administracyjnej praktyce rosyjskiej różnie tłumaczony i wątpliwym jest, czy stosowanie się do niego jest obowiązującym czy też tylko zaleconym. W tym ostatnim wypadku pominięcie tego przepisu nie unieważniałoby jeszcze prawnej podstawy uchwały jenerał-gubernatora. Tak tłumaczył sobie ten paragraf jenerał-gubernator, jako pierwsza instancja decydująca w tym wypadku. Ale kwestja nie jest jeszcze należycie wyświetlona, dlaczego też cesarskiemu posłowi w Petersburgu polecone zostało poczynić odpowiednie kroki u rządu rosyjskiego w celu zażądania dokładnego wyjaśnienia tego punktu. Żadnej innej niewłaściwości w postępowaniu władz rosyjskich w danej sprawie, jak to widać z poprzedniego, upatrywać niema powodu. Jeżeli względem Kasprzaka postępowano z szczególną surowością, to przyczyny tego szukać należy w wielkości jego przestępstw.

Według zdania bezstronnych i zarazem miarodajnych kół rosyjskich, przeprowadzenie skargi kasacyjnej byłoby, jak to zaznacza generalny konsul, w rzeczywistym stanie rzeczy nic nie zmieniło.

Ministerjum spraw zewnętrznych.

Sekretarz stanu *Richthofen.*

Do posłów parlamentu
pp. Auera, Gerischa, Molkenbuhra, Pfannkucha i Singera
w Berlinie.

Półabsolutystyczny rząd Niemiec znajduje więc, że w całkiem absolutystycznej Rosji wszystko odbywa się w jak najlepszym porządku i że siepacze carscy zamordowali niemieckiego obywatela M. Kasprzaka skrupulatnie i sumiennie — według wszystkich przepisów „prawa". Wprawdzie innego stanowiska ze strony rządu niemieckiego, który czołga się w podziwie i zazdrości przed „samodzierżcą Wszechrosji", nie można było z góry oczekiwać. Rząd księcia Bülowa złożył już dość dowodów swej ścisłej przyjaźni dla rosyjskiego knuta. Warto

[1]) Szósty członek Zarządu — August Bebel był w chwili wysłania depeszy nieobecny w Berlinie *(Red.)*.

wspomnieć tylko zeszłoroczny proces w Królewcu, wytoczony przez władze pruskie kilku socjaldemokratom niemieckim za to, że nieśli pomoc rewolucjonistom z Rosji — proces, który okrył hańbą i ośmieszył reakcję niemiecką przed całym światem. Dalej — liczne, a nieustające wydalania z Prus rewolucjonistów rosyjskich, niczym niehamowaną gospodarkę szpiclów rosyjskich po większych miastach niemieckich, oraz inne wszelkiego rodzaju usługi, wyświadczane przez organy rządowe pruskie, braciom z carskiej policji. Ale prócz oficjalnej opinji policyjno-rządowej, sankcjonującej wszelkie mordy i gwałty carskich rzezimieszków, istnieje jeszcze w Niemczech opinja najszerszych kół politycznie dojrzałej ludności, a przedewszystkim opinja trzymiljonowej partji socjaldemokratycznej. Ta zaś napiętnowała sądową egzekucję względem Kasprzaka, jako zwyczajny mord i domaga się w najenergiczniejszy sposób od rządu niemieckiego wdania się w sprawę. Cała prasa socjaldemokratyczna, składająca się z przeszło pięćdziesięciu dzienników, podała za centralnym organem partyjnym „Vorwärts“ mniej lub więcej szczegółowe sprawozdania z przebiegu rozpraw sądowych, a potym, po wysłaniu wyżej przytoczonej depeszy do kanclerza, jak również z powodu otrzymanej odpowiedzi, wypowiedziała swoje zdanie, aż nadto dobitnie. Niestety, dla braku miejsca możemy z tych licznych głosów przytoczyć tylko niektóre:

„Vorwärts“ (Naprzód) w N-rze z dn. 9 września, pisze przed otrzymaniem wiadomości o wykonaniu wyroku:

„Kasprzak jest obywatelem niemieckim i Rzesza Niemiecka zobowiązana jest czuwać nad tym, aby Niemców, przebywających zagranicą Rzeszy, sądzono według praw obowiązujących w tym państwie, do którego oni się udali. Nie wolno obywatela niemieckiego traktować zagranicą wbrew prawom. Rzesza Niemiecka podejmuje się opieki nad swemi poddanemi, przebywającemi zagranicą, w ten sposób, że domaga się stosowania względem nich tych praw, którym ufając udawali się oni za granicę. Np. za miljonerem niemieckim, skazanym bezprawnie w Rosji na utratę majątku, rząd niemiecki musiałby się ująć i ująłby się z pewnością. Podobnież obowiązany jest rząd niemiecki dbać o to, żeby Niemcy przebywający w Rosji nie byli pozbawieni korzystania z praw rosyjskich. Aby przypomnieć rządowi niemieckiemu ten obowiązek względem Kasprzaka, który jest obywalem Rzeszy Niemieckiej, została w piątek wysłana depesza do kanclerza...

Celem odpowiedniego ocenienia stosunków prawnych, należy zaznaczyć także tą okoliczność, że Kasprzak wykonał czyn swój jeszcze przed ogłoszeniem stanu wojennego w Warszawie; zatym rząd niemiecki musi żądać, aby go sądzono według praw wtedy obowiązujących. Jeżeli rząd księcia Bülowa nie użyje wszystkich środków, żeby nie dopuścić do spełnienia na obywatelu Rzeszy Niemieckiej mordu sądowego, to doprawdy nie wiemy, dlaczegoby rządy obcych mocarstw nie miały bezkarnie traktować Niemców według swego widzimisię. Marokko i inne dzikie kraje dobrze sobie to zanotują.

„Vorwärts“ z dnia 12 września wraca do tejże kwestji:

Telegraficzne napomnienie Zarządu naszej partji, rządowi księcia Bülowa w tym celu, aby zmusić go do zadośćuczynienia swym obowiązkom i do czuwania nad prawami niemieckiego obywatela, przebywającego za granicą, doszło, jak to czytelnikom „Vorwärts“ z depesz prywatnych wiadomo, rąk adresata w chwili, kiedy trup ofiary już był ostygł. Okoliczność ta wszakże nie może zmniejszyć niewątpliwego obowiązku rządu Rzeszy do zbadania całej sprawy i pociągnięcia „zaprzyjaźnionego“ rządu nahajki do odpowiedzialności za odmówienie obywatelowi niemieckiemu prawnych środków obrony. Faktem jest, że towarzyszowi Kasprzakowi przez samowolny krok jenerał-gubernatora, powołującego się na ogłoszony w Warszawie stan wojenny, brutalnie odebrany został ostatni środek obrony prawnej—kasacja. Bez względu na to, czy stan wojenny wogóle usprawiedliwia, chociażby i według praw kozackich, zakaz użycia zwykłych środków prawnych, decydującą staje się w danym wypadku ta okoliczność, że czyn Kasprzaka, za który zginął on na szubienicy, wykonany został jeszcze przed ogłoszeniem stanu wojennego. Z tego też względu zakaz wysłania skargi kasacyjnej jest, nawet ze stanowiska „kozackiej“ interpretacji prawa—oburzającym złamaniem prawa, podstępnym gwałtem azjatyckiego barbarzyństwa. Że twierdzenie nasze nie jest mylnym, stwierdza świadek z pewnością niepodejrzanej wartości, mianowicie sam pan prokurator carski. Pan ten, niezadowolony z wyroku, skazującego drugiego oskarżonego, tow. Gurcmana na 15 lat ciężkich robót na Syberji, a którego on za wszelką cenę chciał posłać na szubienicę, ze swej strony złożył, równocześnie z obrońcami, skargę kasacyjną. A więc prokurator był też zdania, iż prawo kasacji w tym procesie zachowuje moc — naturalnie dla obu stron. I tak pogwałcenie praw obywatela niemieckiego, popełnione w państwie knuta—jest niezbitą prawdą i oczekujemy teraz na odpowiednią **akcję ze strony rządu Rzeszy niemieckiej, w celu obrony zamordowanego obywatela swojego**, który przebywał **za granicą**, chociażby zagranica ta była przypadkiem nie Kiaoczau, ale ościenne Królestwo Polskie. Przyznać wypada, że nawet prasa burżuazyjna uświadamia sobie tym razem odpowiedzialność księcia Bülowa.

„Sächsische Volksblatt“ (Saska Gazeta Ludowa) w N-rze 210-ym z dnia 11 września pisze p. t. „Ofiara rewolucji“:

Depesza z Warszawy przynosi wiadomość z 9 września: „Kasprzaka dziś o 6-tej rano powieszono“. Cześć bohaterowi, który padł, jak żołnierz rewolucji! Rząd niemiecki mógł go był wyratować. Nie uczynił tego. Nie dziwimy się wcale temu, jakkolwiek Kasprzak był obywatelem niemieckim, posiadał więc wszystkie gwarancje prawne, jakie mu według prawa przysługiwały, dla rządu niemieckiego jednak był on tylko rewolucjonistą, który na żadne prawa nie zasługuje. Reakcja jest międzynarodową!

„Offenbacher Abendblatt“ (Ofenbachska Gazeta Wieczorna) w N-rze 212-ym z dnia 11 września, w artykule p. t. „Morderstwo rządu carskiego a rząd niemiecki“, podając ostatnie fakty z procesu Kasprzaka, kończy:

Jak dotychczas rząd niemiecki nie wypowiedział ani słowa. Natomiast z pism burżuazyjnych wiadomo już, że w piątek o 6-tej rano w Warszawie wykonano na tym dzielnym bojowniku wolności wyrok śmierci. Gorliwy kat dość prędko pożałuje swą gotowość służbową.

„Volksstimme“ (Głos Ludu), organ socjaldemokratyczny w Magdeburgu, w N-rze 214-ym z dnia 13 września, w artykule p. t. „Śmierć Kasprzaka“, piętnuje cały proces jako „gwałt, połączony z azjatyckim barbarzyństwem“, i przytoczywszy wiadomość o ostatnich chwilach Kasprzaka, kończy, mówiąc o strejku robotników warszawskich z tego powodu:

I tak ta cisza (podczas bezrobocia), widoczna wszędzie, pokazała sferom rządowym, że za zamordowanym stoją tysiące i setki tysięcy gotowych zawsze i wszelkiemi środkami pomścić śmierć bohatera.

A rząd niemiecki będzie milczał i, nic nie robiąc, wykaże swą gotowość do czynu. A kiedy w parlamencie zmusi się go do mówienia, wtedy on tego podstępnie zamordowanego obywatela niemieckiego strąci do szeregów owych rosyjskich „żebraków i spiskowców“ [1]), od których każdy dobrze wychowany szermierz porządku publicznego odwraca się ze wstrętem. Prasa burżuazyjna zaś z nielicznemi wyjątkami zasypie nowoczesnego męża stanu za te jego frazesy oznakami sympatji i na szpaltach pism swoich trąbić będzie o jednym z „najwspanialszych dni“ jego.

„Arbeiter-Zeitung“ (Gazeta Robotnicza), wychodząca w okręgu przemysłowym Nadreńsko-Westfalskim, w N-rze 212-ym z dn. 11 września, przedrukowując depeszę Auera i tow. do Bülowa, dodaje:

...Wszystko nadaremnie, mimo to Kasprzak, jak to już naszym czytelnikom wiadomo, zmuszony był na stryczku katowskim wyzionąć za wyzwolenie proletarjatu swą duszę płomienną...

„Die Volksstimme“, organ socjaldemokratyczny w Kamienicy, podawszy w N-rze 210-ym z dn. 11 września, w artykule p. t. „Nowe morderstwo rządu rosyjskiego“ szczegóły sądu nad Kasprzakiem, robi od siebie następującą uwagę:

Wobec takiej karygodnej bezczynności rządu niemieckiego uważać należy, że każdy grosz, opłacany przez ludność niemiecką na utrzymanie kosztownych urzędów poselskich i konsulatów w Rosji, za wyrzucony w błoto i wypada się zastanowić nad tym, czy Niemcy, wyjeżdżający do Rosji, nie uczynią lepiej, udając się pod opiekę

---

[1]) Słowa księcia Bülowa, których użył w parlamencie, mówiąc o dwuch towarzyszach rosyjskich, wydalonych przez pruską policję z Berlina.

nie państwa niemieckiego, lecz jakiego innego mocarstwa, kiedy na pomoc Rzeszy w razie potrzeby, wobec tego co zaszło, w żaden sposób liczyć nie można.

„Volksblatt“ (Gazeta Ludowa) w Harburgu w N-rze 212-ym z dn. 11 września zamieszcza artykuł p. t. „Za późno!“:

Straszne to słowo, kiedy dotyczy życia i śmierci, gdy chodzi o to, czy być czy też nie być. – Siepaczom carskim tak spieszno było z zamordowaniem naszego towarzysza Kasprzaka, że w tym celu posunęli się nawet do pogwałcenia ustanowionej w Rosji zwykłej drogi instancji prawnych. Pierwotnie bowiem przysługiwało skazanemu prawo kasacji t. j. prawo apelowania do sądu kasacyjnego w Petersburgu. Teraz nadchodzi wiadomość, że nowy jenerał-gubernator warszawski, opierając się na przepisach stanu wojennego, niedawno ogłoszonego w Warszawie, odmówił skazanemu tego prawa, zabroniwszy wysłania skargi do Petersburga, zatwierdził natomiast wyrok śmierci.

Jest to jawne i brutalne pogwałcenie prawa, popełnione przez jednego z wysokich urzędników carskich na obywatelu niemieckim. Jakże należało wobec tego zachować się rządowi niemieckiemu?...

Przytoczywszy podanie posłów socjaldemokracji, artykuł kończy:

Interwencja socjaldemokratycznych frakcji parlamentarnej niestety spóźniła się. Bez wątpienia przeczuwali kaci carscy, że przeciw bezprawnemu zamordowaniu niemieckiego obywatela przez zbirów rosyjskich, powstanie, jeżeli nie ze strony rządu niemieckiego, to wszakże ze strony ludu niemieckiego potężny protest, któremu rząd w końcu będzie musiał zadośćuczynić. Dla tego też mord ten wykonano z największym pośpiechem, nawet zanim jeszcze przysługujące skazanemu, środki prawne zostały wyczerpane.

I tak długa lista bohaterów rewolucji rosyjskiej, którzy życie swoje oddali za sprawę wolności, powiększyła się o jedno jeszcze imię, o imię człowieka, za którego rząd prusko-niemiecki powinien się był ująć, gdyż podlegał on jego pieczy.

Rząd prusko-niemiecki nie uczynił nic, coby mogło świadczyć o podobnych zamiarach. Atoli kiedy przed laty na Haiti zamknięto obywatela niemieckiego do więzienia śledczego, wysłany został okręt wojenny i armaty stanęły gotowe do bitwy na żądanie tej samej prasy burżuazyjnej, która teraz na obronę Kasprzaka nie znalazła ani słowa do powiedzenia.

Coprawda wtedy chodziło nie o jakiegoś „żebraka i spiskowca“ i nie o przeciwdziałanie rządom teroru w sąsiednim państwie, które nadomiar wszystkiego nas jeszcze obdarza cholerą.

Powyższa wzmianka o zachowaniu się prasy burżuazyjnej może dotyczyć tylko jednej jej części, mianowicie pism partji konserwatywnej. Inne bowiem pisma burżuazyjne o zabarwieniu liberalnym, zmuszone były, wobec telegramu do kanclerza, zająć się sprawą Kasprzaka i wymagać od swego rządu wyjaśnienia.

Tak n. p. **„Leipziger Tageblatt“** (Dziennik Lipski), pismo „narodowo-liberalne“, pisze w tej sprawie:

Jakkolwiek z powodu wykonanego już wyroku śmierci właściwy cel depeszy tej jest już nie do osiągnięcia, to jednak rząd Rzeszy będzie musiał się wypowiedzieć, czy jenerał-gubernator na zasadzie przepisów stanu wojennego miał prawo skasować skargę kasacyjną.

Cienia wątpliwości nawet nie powinno pozostać, jakoby postąpiono tutaj nieprawnie.

„Berliner Tageblatt“ (Dziennik Berliński), pismo „wolnomyślne“, pisze:

Przez wykonanie wyroku stało się dla rządu Rzeszy niemożliwym ujęcie się za sprawą Kasprzaka w myśl życzeń pana Auera i towarzyszy. To jednak nie powinno stanąć na przeszkodzie rządowi do zbadania sprawy i w razie czego do ścigania drogą dyplomatyczną mniemanego pogwałcenia prawa. Rząd Rzeszy będzie zmuszonym wypowiedzieć się, czy jenerał-gubernator miał prawo na zasadzie przepisów stanu wojennego skasować skargę kasacyjną.

Podobnie wypowiadają się i inne umiarkowane pisma burżuazyjne. Czy też pan Bülow raczy w tej kwestyi coś uczynić? W każdym razie niewątpliwym jest, że sprawa będzie jeszcze podniesiona w parlamencie Rzeszy i postępowanie zbójów carskich zostanie postawione pod pręgierz.

Sprawa Kasprzaka omawiana była również na całym szeregu publicznych zebrań socjaldemokratycznych, przyczym ogólnie wskazywano z dumą na to, że zmarły długi czas działał w partji niemieckiej. Przytaczamy poniżej tylko niektóre odnośne fakty podług niemieckiej prasy partyjnej.

W Poznaniu, gdzie Kasprzak był sekretarzem robotniczym, prezes stowarzyszenia wyborczego tow. Śremski, na zebraniu tego stowarzyszenia dnia 7 września, uczcił pamięć Kasprzaka. Mówca opisał nasamprzód zachowanie się rządu niemieckiego, który zamiast bronić obywateli niemieckich, dopomaga hordzie kozackiej cara, dostarczając jej dowodów przeciwko nim! Dowodem tego służą liczne badania wielu towarzyszy, podjęte swego czasu przez policję poznańską w sprawie Kasprzaka, na żądanie rządu rosyjskiego. Dalej mówca napiętnował absolutnie na niczym nie oparte podejrzenia, rzucane na Kasprzaka przez socjalistów z polskiej partji, które to stały się przyczyną braku stałości w jego życiu, jak również źródłem jego nerwowości. Dla nas, zakończył mówca, Kasprzak jest i zawsze był człowiekiem, którego cześć jest bez plamy, bez skazy, my zachowamy też o nim na zawsze zaszczytne wspomnienie. Po przemówieniu zebrani podnieśli się na cześć Kasprzaka ze swoich miejsc“. („Volkstimme“ w Kamienicy z dn. 11 września).

Tak samo na prowicjonalnym zjeździe partyjnym Socjaldemokracji niemieckiej we Wschodnich Prusiech została na wniosek posła socjaldemokratycznego Haasego[1]) przyjęta rezolucja na cześć Kasprzaka, wyrażająca w gorących słowach uznanie dla jego bohaterstwa i płomienny protest przeciw barbarzyństwom carskiego rządu względem rewolucjonistów. (Podług „Leipziger Volkszeitung“).

Dalej na ostatnim zjeździe niemieckiej socjaldemokracji w Jenie we wrześniu b. r. Zarząd partji postawił rezolucję, w której „zjazd wyraża wszystkim bojownikom za wolność polityczną w Rosji swój podziw największy i sympatję — w szczególności tym mężom i kobietom, bez różnicy rasy i narodowości, którzy, stojąc na gruncie zasad socjaldemokratycznych, walczą w szeregach proletarjatu“, i wypowiada swe największe oburzenie z powodu zbrodni, któremi siepacze carscy usiłują utrzymać swe rządy w caracie.

Uzasadniając rezolucję Zarządu, która potym jednogłośnie została przyjęta, tow. Bebel zatrzymał się dłużej nad sprawą Kasprzaka:

„Nas socjaldemokratów niemieckich, rewolucyjne wydarzenia na Wschodzie, w jednym specjalnym wypadku, szczególnie dotyczą. Wiecie, towarzysze, że na jednym z towarzyszy naszych, na Kasprzaku popełniono, pozbawiając go życia, zdaniem naszym, mord sądowy. Zarząd partji, otrzymawszy odnośne wiadomości, wdał się natychmiast w sprawę i zażądał od kanclerza Rzeszy poczynienia koniecznych kroków, aby Kasprzaka osądzono według praw, obowiązujących nawet w kraju nawpół barbarzyńskim, jakim jest Rosja. Co się tyczy skutków praktycznych, to protest ten przybył za późno, gdyż władze w Warszawie bardzo się spieszyły i zaraz nazajutrz po zatwierdzeniu wyroku, Kasprzaka zawleczono na szubienicę, bez uprzedzenia nawet najbliższej rodziny (głośne wołania: hańba!).

Ministerjum spraw zewnętrznych, jako najbliższa kompetentna instancja, wydała pod adresem członków Zarządu partji oświadczenie, które czytaliście w „Vorwärts“. Zarząd partji był już wypracował rezolucje, w której wystąpiliśmy w najostrzejszych wyrazach przeciw dokonanemu morderstwu sądowemu, gdy tymczasem nadeszła na zjazd odpowiedź ministerjum spraw zewnętrznych. Bynajmniej nie jesteśmy zdania, aby ministerjum spraw zewnętrznych, w uchwale swej przemówiło we właściwym tonie lub przytoczyło wystarczające dowody (głosy: słusznie!), przeciwnie trwamy w przekonaniu, że sprawa Kasprzaka jest mordem sądowym. Jednak ze względu, iż ministerjum spraw zewnętrznych w piśmie swym powołuje się na cały szereg ustaw prawa rosyjskiego, których wiarogodności w danej chwili sprawdzić nie jesteśmy w stanie,

[1]) Nie należy mieszać tow. Haasego z niemieckiej partji socjaldemokratycznej, znanego adwokata z królewieckiego procesu, z łotrzykiem tegoż imienia z P. P. S. pod zaborem pruskim, który daremnie usiłował w r. 1900 zadenuncjować Kasprzaka przed Komisją Jeneralną Związków Zawodowych jako szpicla, aby go pozbawić kawałka chleba i zmusić do opuszczenia Poznania. Ta nędzna kreatura pędzi dotychczas swój nikczemny żywot — na usługach swej „partji“, ma się rozumieć — gdzieś na Górnym Śląsku.

zadecydowaliśmy rezolucję specjalnie sprawy Kasprzaka się tyczącą — cofnąć i w Berlinie zasięgnąć wiadomości od ludzi znających prawodawstwo rosyjskie, aby potym wystąpić w parlamencie i powiedzieć to, co musi być wypowiedzianym".

Z kolei opisuje Bebel życie Kasprzaka, pełne cierpień, zatrzymuje się dłużej nad najboleśniejszą kartą tego szlachetnego żywota — oskarżeniem go przez P. P. S. o szpiegostwo, wyjaśnia dobitnie brak wszelkich dowodów tego oszczerstwa, wspomina zatarg Zarządu partji niemieckiej z tego powodu z P. P. S., która teraz „niestety zapóźno" po dokładnych poszukiwaniach przyszła do przekonania, że podejrzenie było bezpodstawne — „zapóźno"!... Przemówienie swoje Bebel kończy, kreśląc ostatnie chwile Kasprzaka:

„Kiedy wybiła ostatnia godzina Kasprzaka, pokazał on się godnym swego życia całego, mającego tylko dobro partji swej na względzie. Duchownego, który przyszedł pocieszyć go w ostatniej godzinie życia, oddalił, gdyż nie uznał go za człowieka do tego odpowiedniego.

A kiedy o 6-ej rano poprowadzono go na szubienicę, to człowiek ten cierpiący w wysokim stopniu na suchoty gardlane, słabym głosem śpiewał jeszcze pieśń rewolucyjną Polaków, „Czerwony Sztandar". Towarzysze, ja znam pieśń tę i zapewniam was, iż z pośród wszystkich pieśni rewolucyjnych międzynarodowej socjaldemokracji, żadna nie posiada takiej porywającej melodji, jak ta. A kiedy potym stosownie do przepisów, kat włożył mu worek na głowę i kiedy miano przystąpić do egzekucji, jego ostatnie słowa były: Niech żyje rewolucja! Zdaniem moim, zakończył tu żywot człowiek, dla którego winniśmy mieć najwyższe uznanie, największy podziw, i mniemam, że jestto nie tylko obowiązkiem uznania, ale również wdzięczności, jeżeli członkowie zjazdu na cześć tego człowieka, który jako bohater i męczennik za naszą sprawę umarł, jak również tych wszystkich mężów i niewiast co jak bohaterowie i męczennicy za naszą sprawę umarli, z miejsc swoich się podniosą". (Obecni wstają z miejsc).

(Podług protokołu z obrad zjazdu w „Vorwärts" z dn. 24 września).

Echa walki rewolucyjnej.

Z Warszawy.

Warszawa, w sierpniu. A więc mamy i w Warszawie od trzech dni stan wojenny! Od trzech dni ogłoszono nam go „prawnie" i „f rmalnie"; faktycznie panuje on u nas od ostatnich dni stycznia, gdy „prawnie" zawieszono nad nami tylko stan wzmocnionej ochrony. Nie przyniósł on nam nawet w przepisach prawie nic nowego. Te same sądy wojenne „z mocy rozporządzenia jenerał-gubernatora w każdym oddzielnym przypadku", te same wyroki administracyjne, to samo panowanie żołdactwa na ulicach. A oto parę obrazków jeszcze z przed zaprowadzenia stanu wojennego, wykazujących prawdę słów powyższych.

23-go czerwca na Pradze aresztowano i skazano na 3 miesiące więzienia niejakiego blacharza Samochockiego za to jedynie, że... miał nieszczęście nosić białą czapkę tak, jak według wskazówek patrolujących żołnierzy nosił jakiś człowiek, zmuszający kupców do zamykania sklepów.

24-go czerwca aresztowano na rogu ul. Chmielnej i Żelaznej niejakiego Falkowskiego, ślusarza, podczas gdy czytał w towarzystwie 3-ch znajomych odezwę naszą o zaburzeniach łódzkich. Skazano go na 3 miesiące więzienia za... „zgromadzenie na przestrzeni dwuch zbiegających się ulic tłumu ludzi i pobudzanie ich do czynnego udziału w zaburzeniach, projektowanych w nielegalnych organach".

Tegoż dnia o g. $6^1/_2$ aresztowano w piwiarni przy zbiegu ul. Wroniej i Grzybowskiej 16 robotników za to, że... na Grzybowskiej rzucono bombę. Ludzie ci, siedzący tam od dwuch godzin, przestraszeni wybuchem bomby, rzucili się byli do ucieczki, lecz w tejże chwili rozległy się salwy karabinowe. Uciekających opanował strach paniczny. Jedni ukryli się w piwnicy, inni legli pokotem na ziemię. A kule gradem się sypały przez drzwi i okna piwiarni. Po kilku salwach przystąpiono do wzięcia piwiarni szturmem. „Załoga" tej fortecy była na wpół martwa ze strachu. Najprzód wkroczyli z pochylonemi bagnetami żołnierze, za nimi na czele oddziału policji komisarz VI-go cyrkułu, wszyscy policjanci z rewolwerami w wyciągniętych dłoniach. Wszystkich obecnych zabrano do ratusza. Toż samo z sąsiedniej razury Kowalskiego, którą wprzódy też ostrzeliwano; i stąd zabrano wszystkich obecnych gości, subjekta i dwuch chłopców... pod zarzutem rzucenia bomby.

24-go czerwca o g. 10 wieczór aresztowano niejakiego J. Wiśniewskiego, robotnika z fabryki mebli giętych przy ul. Petersburskiej, za to, że chciał podnieść paczkę odezw, porzuconych właśnie w tej samej chwili przez rozklejającego je, a ściganego robotnika. W koszarach, dokąd go odprowadzono, znęcano się nad nim w nieludzki sposób — w obecności i na komendę oficera. Kłuto go bagnetami w brzuch, piersi i boki, bito kolbami, wreszcie pokrwawionego, w stanie nieprzytomnym pozostawiono go bez opatrunku, wody i jedzenia przez 36 godzin. Dopiero w poniedziałek, 26-go, Wiśniewski został odstawiony do cyrkułu, a stąd, wciąż jeszcze nieprzytomnego, odwieziono do ratusza.

26-go czerwca na Nalewkach aresztowano 13-letniego chłopca Elję Mostowa i na Nowolipiu 12-letniego chłopca Majera Bajera. Pierwszego skazano w drodze administracyjnej na 3 miesiące, drugiego na 6 tygodni więzienia. Jednego — „za zdzieranie liberji dorożkarzom i przewracanie dorożek w celu urządzania z nich barykad", drugiego — za „przewracanie tramwai", które na Nowolipiu wcale nie kursują.

23-go czerwca aresztowano parę osób przy próbie odbicia wiezionego na sąd Okrzei. Szpicle przytym strzelali na prawo i na lewo, do takiego stopnia bez pardonu, że aż komisarz uznał za konieczne upomnieć ich, coprawda bardzo delikatnie, że „tak niemożna". Złapanego przy tym z bombą 18-letniego ucznia szkoły handlowej Michalskiego skatowano — już po odebraniu bomby naturalnie — tak straszliwie, że przeleżał w szpitalu 3 tygodnie.

30-go lipca aresztowano w lasku pod Dembem Wielkim (stacyą kolei Terespolskiej pod Warszawą) zebranie z 40 osób. Otoczył ich oddział dragonów z 38 pułku, stojącgo pod Nowo-Mińskiem, pod dowództwem dwuch oficerów i naczelnika powiatu. Uciekających bito gołemi szablami. Jeden z towarzyszy otrzymał 15 cięć szablą, przeważnie w głowę.

O zajściu tym towarzysze donoszą nam jeszcze, co następuje:

„Odstawiono nas po aresztowaniu zebrania do Nowomińska, odległego od miejsca zebrania o 9 wiorst, pod eskortą 50 dragonów pieszo; tylko kobietom — było ich śród nas 6 — dano podwody. Wszystkich razem umieszczono w pustym domu, złożonym z 2-ch pokoi i kuchni, gdzie rozesłano nam do spania trochę słomy, zresztą skąpo bardzo. Wojsko i policja otoczały dom dokoła. Na drugi dzień od samego rana ludność miejscowa zaległa szczelnie ulicę, przyległą do naszego domu. Zaczęto znosić nam żywność, owoce, papierosy, marki — jednym słowem wszystko, czego dusza pragnęła. My czasu nie traciliśmy. Paru z towarzyszy wygłosiło w ciągu dnia przez otwarte okna kilka mów agitacyjnych, na które odpowiedzią były gromkie okrzyki z tłumu: „niech żyją socjaldemokraci!" Pod wieczór, gdy na ulicy zebrali się robotnicy z fabryki Rudzkiego, napięcie tłumu doszło do punktu kulminacyjnego, a było już pod domem zebranych osób do tysiąca. Poczęto wznosić głośno okrzyki rewolucyjne i zdawało się, że chwila jeszcze, a tłum rozwali nasze więzienie prowizoryczne. Wystąpił wówczas jeden z towarzyszy, przywołując do uspokojenia się, bo starcie z żołdakami groziło strasznym rozlewem krwi. Rzeczywiście wojsko już nabijało karabiny. Tego samego dnia jeszcze odstawiono nas na podwodach w nocy do Warszawy. Czasu nie zmarnowaliśmy, gdyż w duszy niejednego z żołnierzy, a nawet i strażników, udało nam się posiać nasiona niezadowolenia i buntu. Tym się też tłumaczy bardzo względne obejście się z nami naszych opiekunów."

Wróćmy jednak do sytuacji w Warszawie, by przytoczyć jeszcze parę obrazków dla charakterystyki panujących u nas jeszcze przed zaprowadzeniem stanu wojennego rządów pięści, bagneta i kuli.

10-go sierpnia w bóżnicy przy ul. Nowolipie Nr. 30 raniono rewirowego, który tam wkroczył podczas wygłaszanej tam przez towarzysza z „Bundu" mowy. Natychmiast zawołano kozaków, sołdatów i policję i zabrano kilkuset żydów w wieku od lat 9 do 70. Prowadzono ich przez ulicę, cały czas bijąc niemiłosiernie kolbami, kijami, pięściami, kopiąc nogami. W koszarach, dokąd ich zapędzono, sprowadzono 2 pęki rózg i chłostano wszystkich po kolei.

21-go sierpnia o godz. 5-tej na ul. Hr. Berga między dwoma bankierskiemi domami wywieszono czerwony sztandar z napisem: „niech żyje rewolucja!"

Dokoła tłum się gromadzi, z okien bogatych apartamentów spoglądają głowy z wyrazem przerażenia i wypisanemi na twarzy słowami: „na co już sobie ta hołota nie pozwala", sypią się dowcipne uwagi, rozlegają się śmiechy. Nadbiega

„sam“ p. komisarz w otoczeniu patrolu kozaków. „Gdzie winni, gdzie winni?!“ Nikt nie wie. Ot w tłumie stoi kilkunastu robotników, nie ukrywających swej wesołości. „Wot i winowatyje! Taszczi ich w uczastok!“

Co ich spotkało w „uczastkie“ — o tym dowiedziały się już tylko ściany tych katowni carskiego absolutyzmu.

Radujcie się, panowie i ślijcie posłów nad Newę! Mamy nareszcie „konstytucję“ — z rózgami i chłostą!

Z prowincji *).

Pabjanice, w sierpniu. Rozpoczęliśmy tu stałą pracę zaledwie przed paru miesiącami, w parę tygodni po powszechnym strejku. Do tego czasu isniała tu tylko organizacja P. P. S. Lecz robotnicy nie znali zupełnie dążeń, całej działalności i charakteru tej partji, twierdząc nawet w odpowiedzi na nasze zarzuty, że P. P. S. wprowadziła do agitacji program odbudowania Polski, że to są oszczerstwa. Z początku mieliśmy robotę ogromnie utrudnioną, gdyż p. p. s.-owcy, jak zwykle, zwalczali nas za pomocą kłamstw i oszczerstw, opowiadając, że my dążymy do jakiejś tam marnej „konstytucyjki“ i przeważnie prowadzimy walkę z kościołem; poza tym rzucali też na nas różne oszczerstwa.

W następnych jednak czasach udało nam się robotę rozwinąć. Doprowadziliśmy do końca strejk w fabryce Rudolfa Kindlera, dalej przeprowadziliśmy strejk o zmniejszenie godzin pracy w papierni Tow. Akc. Saengera. Strejk ten nie został jednak wygrany, a dwuch naszych towarzyszy aresztowano za śmiałe wysąpienie wobec naczelnika Łaskiego powiatu, Iwanowa. Par ten przyjechał do fabryki pijany, jak świnia, i począł się tam rozbijać. Dwaj z robotników skarcili go za to; z początku aresztowani, zostali uwolnieni z drogi do więzienia.

Prócz powyższych prowadziliśmy po części sami, po części obok p. p. s.-owców, parę strejków fabrycznych, ostatnio zaś strejk tkaczy ręcznych. Dla tych ostatnich urządzone zostało zebranie, na którym nasz towarzysz przemawiał do 400 robotników.

Wkrótce po tym wybuchł strejk w przędzalni Kindlera. Fabrykant zagroził zamknięciem fabryki, i część robotników, podmówiona przez „narodowych demokratów“, wróciła do pracy. Aresztowano sześć osób, podejrzewając je o podmawianie do strejku. Kalnia zażądała uwolnienia aresztowanych i zastrejkowała. Pan z naszych towarzyszy tkaczy wpadło też do przędzalni i mimo oporu ze strony narodowców zatrzymali i ją. Kindle zagroził, że o ile robotnicy nie wydadzą tkaczy, którzy pierwi wpadli do przędzalni, to on ją zamknie na czas nieograniczony. Nikczemnicy, używający miana narodowych demokratów nie cofnęli się przed tą podłością i podali żądane nazwiska. Zadenuncjowanych usunięto z fabryki, ale po krótkim czasie uzyskaliśmy, że przyjęto ich z powrotem. Odbyły się u nas ostatnio w lipcu dwa dyskusyjne zebrania z p. p. s.-owcami. Przyniosły one dużą korzyść uświadomieniu robotników 2-go sierpnia urządziliśmy większe zebranie niemców — z70 ludzi; nasz towarzysz wygłosił mowę ogólno agitacyjną.

10 sierpnia aresztowano u nas żydowskie zebranie (P. P. S.) i ze zgromadzonych 233 osób zdołano zatrzymać przeszło 100, ale i z tych uwolniono tylko niemiejscowych (w tej liczbie jednego socjaldemokratę i paru bundowców).

15 sierpnia urządzone zostały większe zebrania przez naszą organizację i towarzysze wygłosili dwie mowy, w polskim i niemieckim języku.

Zawiercie, w sierpniu. W tutejszej hucie Huldschyńskiego, na mocy rozporządzenia zarządu fabrycznego, zamknięto walcownię, zatrudniającą około 600 ludzi. Powody tego są następujące. Robotnicy zatrudnieni w walcowni pobierają, prócz stałej płacy (lnu), procent, zależny od ilości wywalcowanego żelaza. Procent ten w stosunku do ubiegłych miesięcy był bardzo mały, co spowodowało niezadowolenie pracujących. W piątek, 13 pca, robotnicy z wykończalni wyprowadzili z fabryki inżyniera Dreszara i magazyniera Proskę, posądzając ich o nieuczciwe obliczanie owych procentów. Rozeszły się pogłoski, że robotnicy nie poprzestaną na tym, lecz wogóle wyrzucać będą wszystkich niemców — urzędników fabrycznych. Na skutek tych wieści obsadzono wszystkie biura fabryczne piechotą, która stale kwateruje w fabryce i polecono nie wpuszczać do biur żadnego robotnika. 13 i 14-go roboty w walcownnie przerywano. Ostatniego dnia o godz. 5-tej po południu wywieszono ogłoszenie, że za wyrzucenie dwuch urzędników, walcownia zostaje zamknięta na czas nieograniczony, oraz, że wypłata, jak również płaca za przewidziane przez prawo 2 tygodnie i paszporty, wydane będą 18 lipca. Nie zważając wcale na ogłoszenie, walcownia pracowała w sobotę, jak zwykle przez całą noc. W niedzielę, jako we święto roboty nie było. W poniedziałek, robotnicy przyszedłszy do fabryki w zwykłym czasie do roboty, zastali przy walcach wojsko, wskutek czego rozeszli się, chcąc uniknąć rozlewu krwi. W oznaczonym czasie na wypłatę nikt się nie zjawił. Paszporty odesłano do policji, gdzie można je było odbierać po podpisaniu zrzeczenia się wszelkich pretensji do zarządu fabrycznego. Inne oddziały fabryczne z wyjątkiem warsztatów mechanicznych, które stały parę godzin, nie przejawiły wcale swej solidarności. Wysłanie deputacji do gubernatora z bezskuteczną, rzecz prosta, prośbą o otwarcie fabryki nie świadczy również pochlebnie o uświadomieniu mas robotniczych Zawiercia. Są to owoce, „długoletniej“ blagi... przepraszam! — pracy „uświadamiającej“ P. P. S.

Wczoraj wieczorem postrzelono na ulicy starszego strażnika Tarasienko. Sprawca zamachu podobno został schwytany.

Na mieście kursują pogłoski, jakoby miejscowi kozacy Dońscy odmówili wyruszenia na wojnę, zmuszając podobno, oficerów do ucieczki. Po sprawdzeniu tej wieści, napiszę o tym obszerniej, jak również o dalszym przebiegu zajść u Huldschyńskiego i strejku piekarzy.

Lublin, w lipcu. Wieści o krwawych wypadkach w Łodzi wywołały i u nas pewien stan podniecenia i wzburzenia umysłów. Postanowiliśmy odpowiedzieć na to jednodniowym strejkiem powszechnym. Porozumieliśmy się co do tego z miejscową organizacją Bundu i wybraliśmy jako dzień strejku środę 28-go czerwca. Bund ze swej strony zwrócił się z zapytaniem w tej kwestji do p. p. s.-owców, którzy z wielką pewnością siebie obiecali przeprowadzić nietylko strejk powszechny, ale i wstrzymanie ruchu kołowego. Oświadczyli przytym, że organizacja socjaldemokracji w Lublinie nie istnieje, ponieważ ich oficjalnie o jej powstaniu[1]) nie zawiadomiono.

Wezwania organizacji naszej do strejku były w znacznej ilości porozlepiane w całym mieście, a również wewnątrz niektórych fabryk. „Lubelski komitet“ P. P. S. żadnych odezw nie wydał, ograniczył się do rozpowszechnienia odezw centralnego komitetu, wzywających do strejku powszechnego „całą Polskę“.

W środę 28 czerwca od samego rana ulice były strzeżone przez patrole kozackie i oddziały wojska. Z samego rana p. p. s.-owcy zatrzymali fabrykę Hessa, lecz główna dzielnica fabryczna, Piaski, była w ruchu. Około godz. 7½ jeden z naszych towarzyszy wszedł do fabryki Wolskiego (jedna z największych w Lublinie) i, zebrawszych z pomocą naszych robotników ludzi do kupy, wygłosił krótką przemowę w oddziale mechanicznym, poczym posypał się na głowy obecnych deszcz naszych odezw. W parę minut zatrzymano całą fabrykę i ruszono zatrzymywać inne. W całej dzielnicy rozległy się gwizdki fabryczne, zwiastujące koniec roboty. Grupa robotników poszła zatrzymać remizę kolejową, lecz natknęła się tam na oddział żołnierzy i żandarmów i zmuszona była cofnąć się. Aresztowano przytym jednego, lecz wypuszczono go zaraz na groźne żądanie robotników warsztatów kolejowych. Druga grupa połączyła się z bundowcami i pomogła im zatrzymać ruch fabryczny w dzielnicy żydowskiej. Koło południa ruch w całym mieście ustał. P. p. s.-owcy oprócz Hessa zatrzymali jeszcze jedną czy dwie fabryki i na tym wyczerpała się cała działalność „lubelskiego komitetu“. Sklepów zamknąć nie udało się, lecz subjekci przeważnie przyłączyli się do strejku. Większych starć nie było. Aresztowano parę osób. Nastrój był doskonały.

Poniżej podajemy odezwy naszej lubelskiej organizacji przywołujące do strejku; zostały one odbite w tajnej drukarni:

Robotnicy! Lud roboczy w Łodzi doprowadzony do rozpaczy ciągłemi krwawemi zbrodniami carskich pachołków, powstał do walki. Nie zawahał się rząd carski przed nowym rozlewem krwi. Przez dwa dni trwało w Łodzi mordowanie bezbronnych. Strzelano do okien i balkonów. Mordowano bez różnicy mężczyzn, kobiety i dzieci. Nazajutrz na pierwszą wieść o wypadkach w Łodzi rozpoczęła się walka na ulicach Warszawy, i znów się krew polała.

Towarzysze! uczcijmy pamięć poległych braci naszych przez strejk powszechny we środę 28 Czerwca.

Niech staną dnia tego wszytkie fabryki i warsztaty!

*) Spóźnione dla braku miejsca.

[1]) Nasza lubelska organizacja formalnie ukontstytuowała się zaledwie miesiąc temu; są to więc pierwsze kroki w jej działalności.

Cześć poległym bohaterom!
Precz z krwawym rządem carskim!
Niech żyje rewolucja!

Lubelska Organizacja
Socjaldemokracji Król. Polskiego i Litwy.

Lublin, w czerwcu 1905.

Z Zagłębia Dąbrowskiego, w lipcu. Warunki pracy w kopalniach naszych są najeżone niebezpieczeństwami. Grożą one zdrowiu i życiu górnika na każdym kroku, a panowie akcjonarjusze w chwalebnej troskliwości o swoje zyski traktują robotnika wprost jako „mięso dla maszyn". W francusko-włoskim Towarzystwie niema dnia, w którymby nie notowano wypadku skaleczenia robotnika, niemal tydzień nie mija bez złożenia krwawej ofiary z życia robotnika na ołtarzu kapitalizmu. W ostatnich czasach były 2 śmiertelne wypadki: jeden w kopalni Paryż, drugi w kopalni Koszelew. W dn. 25 maja odbył się pogrzeb jednego z robotników kopalni Paryż, zabitego przy wybuchu dynamitu. Na cmentarzu przemawiał do zebranych robotnik socjaldemokrata, następnie odśpiewano strofkę „Czerwonego Sztandaru".

Ksiądz Czerwiński widocznie nie nauczony jeszcze wypadkiem z lutego, kiedy jak pies odszczekiwać musiał oszczerstwa, rzucane z ambony na socjalistów, powrócił do swojej dawnej taktyki z powodu mowy wygłoszonej nad grobem, wyraził się w ten oto sposób: „tak mieliście jednego trupa, a gdybym ja o tym (o mowie) wiedział mielibyście sto trupów". Księżulek ten uznał za skuteczne nawet w praktyce religijnej otaczać swe owieczki gorliwą opieką wojska i policji; gdy miała się odbyć procesja, zażądał on wojska i pobożni byli z dwóch stron otoczeni kordonem żołnierzy. Gorliwa służba tego księdza, kupczącego religją w interesie caratu, została już przez władze ocenioną, czego dowodem, że ks. Czerwiński został odznaczony przez cara nader zaszczytnym orderem św. Anny.

Puławy, w lipcu. Od chwili, kiedy rozpoczął się żywszy ruch wśród żołnierzy, robota nasza wśród włościan nie mogła iść dawnym trybem, tymbardziej, że wielu towarzyszy, rozkonspirowanych podczas rozruchów w wojsku, musiało na czas jakiś porzucić robotę i wyjechać z Puław. A nastrój obecnie, po manifestacjach majowych, podniósł się ogromnie, szkoda więc, że wskutek ogromnie ciężkich obecnie pod względem konspiracyjnym warunków, nie można go należycie wykorzystać. Żandarmerja w Puławach nie próżnuje.

W przeszłej korespondencji wspominaliśmy o wielkich rewizjach, które całkowicie chybiły. Teraz zorganizowaną została trzecia z nielepszym rezultatem. Winowajcą był tym razem 16-letni uczeń kowala Koszemińskiego, Pietrek Kopała. Uderzony przez syna swego majstra Michała Koszemińskiego, chłopiec rzucił robotę i zażądał wydania rzeczy, a gdy mu odmówiono, sprowadził strażnika. Kiedy i to nie poskutkowało, Kopała poszedł ze strażnikiem do naczelnika i przez zemstę doniósł, że syn kowala — stolarz z zawodu — jakoby przechowuje różne rzeczy, że odbywają się u niego wciąż zebrania, że między innemi u niego odbywały się zebrania agitacyjne dla żołnierzy. Natychmiast zjechali do stolarza żandarmi i strażnicy w liczbie 14, zrobili szczegółową rewizję, przetrząsnęli dom rodziców, sklep, stodołę, nawet niektóre miejsca w ogrodzie, wskazane przez młodego denuncjanta. Nic absolutnie nie znaleziono, jednak Michała Koszemińskiego aresztowano i odwieziono do więzienia. Koszemiński podobno już zdołał uciec.

Puławy, w lipcu. Zgodnie z wezwaniem Zarządu, komitet Południowy postanowił uczcić pamięć ofiar łódzkich i wyrazić swą solidarność z Łodzią przez jednodniowy strejk powszechny. 3-go więc zawieszoną została praca w Kurowie, Końskiej Woli i Puławach, w Opolu, Józefowie, w cukrowni Zagłoba, w Janowcu (nadmorskim), Kaźmierzu, Markuszowie, Baranowie, Iwangrodzie i wioskach okolicznych. Tylko w niektórych warsztatach w Końskiej Woli robotnicy nie chcieli porzucić pracy, te więc warsztaty zatrzymaliśmy, poza tym wszędzie robotnicy sami przyłączali się do strejku. W Puławach przed strejkiem dla omówienia sprawy takowego zwołane zostało większe zebranie żydowskich robotników. Było na nim obecnych 60 osób. Uchwalono jednogłośnie strejk przeprowadzić, by dać w ten sposób wyraz solidarności z Łodzią, zarówno jak i z robotnikami chrześcijanami.

Robota śród żydów — zauważymy nawiasem — rozszerza się ciągle, brak tylko literatury żargonowej.

Towarzysze nasi w Kurowie urządzili prócz strejku jeszcze demonstrację. W niedzielę dnia 9-go grupa towarzyszy, licząca koło stu osób, żydów i chrześcijan, ruszyło z szosy pochodem do miasta z dwoma sztandarami, czerwonym i czarnym. W mieście przyłączyło się do pochodu jeszcze kilkuset towarzyszy i parę tysięcy (?) widzów. Manifestanci przeciągnęli przez całe miasto, poczym wznosząc okrzyki rewolucyjne, rozeszli się. Towarzysze nasi przemawiali do uczestników pochodu trzy razy. Odezwy Zarządu z powodu wypadków łódzkich rozpowszechniliśmy w $2^1/_2$ tysiącach.

P. S. Przy okazji zanotuję parę przejawów toczącej się i u nas walki klasowej. W Końskiej Woli, w fabryce Getego została wydalona 18-go czewca robotnica za nieczyszczenie maszyny. Towarzysze ujęli się za wydaloną i zażądali przyjęcia jej z powrotem. Fabrykant odpowiedział wydaleniem jednego z najenergiczniej protestujących. Wówczas wszyscy solidarnie zagrozili porzuceniem roboty. Wobec takiej solidarności fabrykant ustąpił i oboje wydalonych przyjął z powrotem.

W Kurowie wybuchł strejk krawców i prowadzony jest przez naszych towarzyszy. Strejkujący żądają skrócenia dnia roboczego do 12 godzin; dotychczas pracowali 16 godzin: od 5-tej rano do 9-tej wieczór.

Suchedniów, w lipcu. Po porozumieniu się z towarzyszami ze Skarżyska postanowiliśmy wywołać 4 lipca strejk i urządzić manifestację w celu zaprotestowania przeciwko rzezi łódzkiej. W przeddzień strejku rozpowszechniliśmy odezwy Zarządu Głównego naszej partji: „Krwawy tydzień w Łodzi" i „Ulica musi należeć do robotników". 4 lipca o 8-ej rano na sygnał gwizdkowy wyległo około 100 robotników na dziedziniec fabryczny. Na nasze wezwanie porzucili też pracę i urzędnicy fabryczni i wraz z nami wruszyli pochodem. Rozwinęliśmy dwa sztandary, czarny z napisem: „Cześć towarzyszom poległym w Łodzi" i czerwony z napisami: „Precz z caratem!" „Niech żyje republika demokratyczna" i „Niech żyje rewolucja". Wtedy przyłączyła się do nas reszta robotników i do zgromadzonych pod sztandarami w liczbie około 500 osób, jeden z towarzyszy przemówił. Mówił o morderstwach łódzkich i wyjaśnił znaczenie naszego protestu. Poczem ze śpiewem „Czerwonego Sztandaru" ruszyliśmy do tartaku, a gdy już połączyliśmy się z robotnikami tartaku, nasz towarzysz jeszcze raz w krótkim przemówieniu wyjaśnił przyczynę przerwania pracy, kończąc powtórzonemi przez zebranych okrzykami: „Cześć towarzyszom poległym w Łodzi!" „Niech żyje Łódź robotnicza", „Niech żyją bojownicy rewolucji". Następnie pochód ruszył w stronę kościoła, a stamtąd, śpiewając „Czerwony Sztandar" na cmentarz, gdzie została wygłoszona mowa, zakończona okrzykami rewolucyjnemi. Z cmentarza udaliśmy się do miasta i ze śpiewem „Na barykady" przeszliśmy przez główne ulice, poczym zwinęliśmy sztandary i jeden z towarzyszy zawezwał wszystkich do rozejścia się, kończąc pierwszą u nas demostrację okrzykiem: „Precz z carem!" „Niech żyje rewolucja!" „Niech żyje socjaldemokracja!" Rozentuzjazmowany tłum wznosił hasła i grzmiące okrzyki, poczym spokojnie rozszedł się nadzieją lepszego jutra.

Bliżyn, w lipcu. Odbył się tutaj strejk plityczny celem zaprotestowania przeciw rzezi łódzkiej. 4 lipca ostały rozpowszechnione nasze odezwy wydane przez Zarząd Główny pod tytułem: „Krwawy tydzień w Łodzi". Wrażenie, jakie uczyniły te odezwy, było ogromne i na wezwanie naszych towarzyszy stanęła cała fabryka. Strejk trwał dwa dni. Żądań ekonomicznych nie stawiano żadnych. Ludność miejscowa ogromnie garnie się do organizacji i obecnie posiadam tu kilka kółek, co niedzielę zaś urządzamy zebrania masowe, na których robotnicy oznajmiają się z programem naszej partji, oraz bywają omawiane i tłómaczone im ważniejsze chwile z doby naszego życia i walki rewolucyjnej.

Treść: „Niech żyje rewolucja". — M. Kasprzak i B. Gurcmann przed sądem wojennym. — Ostatnie chwile Kasprzaka. — Akcja socjaldemokratyczna z powodu spraw Kasprzaka: Strejk powszechny w Warszawie. Odezwy S.-D.K. P. i L. — Socjaldemokracja niemiecka wobec skazania Kasprzaka. — Echa walki rewolucyjnej: Z Warszawy. Z prwincji: Pabianice, Zawiercie, Lublin, Zagłębie Dąbrowskie, Puławy, Suchedniów, Bliżyn. — **W feljetonie**: Z ławy podsądnych. Pamięci bojownika.

OD REDAKCJI. Wobec nieoczekiwanego nawału materjału o sprawie Kasprzaka i Gurcmana, zmuszeni jesteśmy korespondencje o akcji partji naszej przeciw konstytucji" carskiej oraz przedruk wydanych z tego powodu odezw, wymienionych w N-rze 28-ym „Czerwonego Sztandaru", jak również szereg innych korespondencji odłożyć do Nu 13-go „Z Pola Walki".

Listy do Redakcji z zagranicy adresować należy: **Rudolf Moszoro, Kraków, Łobzowska 31**, dodając na kopercie zewnętrznej, lub wewnętrznej: dla Redakji „Czerwonego Sztandaru".

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Rudolf Moszoro.

Drukarnia Wł. Teodorczyka w Krakowie.

Cena 25 hal. — 20 fen. — 25 centim.